Nr. 164. Lwów. — Środa dnia 21. lipca. Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern. Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopis Redakcja nie zwraca.

Dziś: Praksedy P.
Jutro: Marji Magd.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 27·0 Długość dn. g. 16 m. 14
Zachód „ g. 7 m. 41·0 Ubyło „ 2 min.

Piszą nam z Wiednia:

„W skutek złamania berlińskiego traktatu przez Rosję powstało mnóstwo pogłosek dwojakiego rodzaju. Jedne z nich dotyczą następnych i wrzekomo pewnych zamiarów rosyjskiego rządu na przyszłość; inne supponują fakta, z którymi jakoby zamierza wystąpić reszta traktatowych mocarstw, ośmielona przykładem rosyjskim. Z owych pogłosek zajmiemy się tu jeno temi, które tak lub owak dotyczą naszej monarchji.

Takich jest dwie tylko. Jedna powiada, że ze zniesienia wolnego portu w Batumie Austrja skorzysta do całkowitego przyłączenia do monarchji Bośnji i Hercogowiny, czyli do zmienienia okupacji tych krajów na ich anneksją. Druga zaś pogłoska opiewa, że przekreślenie przez Rosję §. 59 berlińskiego traktatu, jest tylko pierwszym krokiem caratu do zupełnego obalenia tego aktu, to jest, że w ślad zatem rozpocznie się wyraźna akcja rosyjska w Bułgarji, albo raczej przeciw Bułgarji, co jest połączone z licznemi niebezpieczeństwami dla Austrji.

Pierwszą pogłoskę możecie uważać za stanowczo nieprawdziwą; drugą zaś conajmniej za nieprawdopodobną.

Jeśli pod względem prawno-politycznym anneksja Bośnji i Hercogowiny ma pewne i korzystne dla monarchji znaczenie, to pod względem praktycznym nietylko nie ma żadnego, lecz owszem mogłaby się stać źródłem licznych wewnętrznych kłopotów. Po tej i tamtej stronie Litawy są wpływowe czynniki, którym wcale byłoby nie na rękę wzmożenie się słowiańskiego żywiołu w monarchji przez przyłączenie do niej obu krajów okupowanych. Są przytem inne trudności. Mianowicie, odrazu powstaje pytanie: czy po anneksji kraje okupowane mają być przyłączone do Przedlitawji, czy też do Zalitawji i jeśli ani do tej, ani do tamtej, to jakie dać im miejsce w ustroju monarchji? Na zmianę dualizmu w tryalizm, ani też na przyłączenie owych krajów do Przedlitawji nie zgodzą się Węgry. To samo na przyłączenie ich do Węgier nie może zgodzić się Przedlitawja. O jakimś kompromisie, np. o takim podziale okupowanych krajów po ich anneksji. żeby połowa przypadła Węgrom, a druga połowa Przedlitawji, nie ma co myśleć. Takie rozczłonkowanie etnograficznej całości, spojonej nadto kilkowiekowem wspólnem życiem, mogłoby tylko wytworzyć szereg nowych kłopotów, płynących z niezadowolnienia ludności. Przytem takie załatwienie dylemmatu bynajmniej nie usuwa obaw, które wzrost słowiańskiego żywiołu wzbudza w pewnych czynnikach. Dodać tu jeszcze należy, że nie odpowiada to ani godności, ani tradycji Austrji naśladować czyny antitraktatowe, więc rewolucyjne. Może one przystoją Rosji — Austrji z niemi wcale nie do twarzy. Zresztą gdyby Austrja potrzebowała pretekstu do złamania ze swej strony berlińskiego traktatu przez anneksję krajów okupowanych, to dostateczny pretekst miała już przed dziesięciu miesiącami, kiedy rewolucja filipopolska rzuciła pomost do unji bułgarskiej, wnet potem proklamowanej, a nie zakwestjonowanej w gruncie rzeczy przez żadne traktatowe mocarstwo krom Rosji!

Z tych tedy powodów pogłosce o zamierzonej jakoby przez Austrję anneksji krajów okupowanych nie należy dawać żadnej zgoła wiary.

Co zaś do przygotowanej według pogłosek akcji rosyjskiej przeciw Bułgarji, to akcja owa przedewszystkiem zależy od pozwolenia Rumunji na przemarsz przez nią wojsk carskich, albowiem bez tego wszelka akcja byłaby niezmiernie utrudniona, prawie niemożliwa. Otóż podług wszelkiego prawdopodobieństwa pozwolenia tego Rumunja nie da, albo przynajmniej będzie opierała się jak najdłużej. Co innego było w roku 1877. Wówczas szło o wojnę z Turcją; od tej kampanji Rumunja spodziewała się dla się wielkich korzyści i nie przewidywała takiego końca, że będzie musiała swej aliantce Rosji ustąpić część swego terytorjum. Zawód to zbyt świeży, żeby wrażenie jego już zapomniane było w Bukareszcie. W odpowiedź na nowe żądanie przez Rosję przemarszu, Rumunja przedewzystkiem zażąda zwrotu zabranej ziemi. Wiedzą o tem w Petersburgu i dla tego prawdopodobnie nie wystąpią z żądaniem przemarszu.

Nadto, militarne trudności większe są dziś dla Rosji, niż były wończas. Wtedy wszystkie chrześcjańskie ludy półwyspu stały po jej stronie, dziś niemal wszystkie przeciw niej wystąpią, a i Turcja także nie będzie się obojętnie przypatrywała wypadkom. W ogóle tedy wkroczenie Rosji do Bułgarji podniosłoby na nowo całą sprawę wschodnią z wszystkiemi jej niebezpieczeństwami.

Wszystkie te względy prowadzą do konkluzji, że bardzo wątpliwą jest rzeczą, żeby utracony wpływ swój na Bułgarję Rosja chciała odzyskać orężem. Do tak ogromnego przedsiębiorstwa nie jest ona jeszcze przygotowana. Niemniej jednak nie ulega wątpliwości, że petersburscy politycy nic nie zaniedbają do obalenia dzisiejszego porządku rzeczy w Bułgarji a zdobycia tam dawnego wpływu. Jednakże tak ważnego celu nie postawią na kartę niepewnych rezultatów wojny. Rosja zawsze zdobywała więcej przez intrygi i agitacje, jak mieczem, więc niezawodnie i teraz rozpocznie z Bułgarją tę niekrwawą wojnę.“

Gazeta Narodowa tłómaczy się w ostatnim numerze, że twierdzeniem swem, iż „Koło polskie nie jest austrjackiem stronnictwem“ chciała powiedzieć, iż jest ono klubem narodowym, związanym solidarnością, a nie partją złożoną na gruncie którejkolwiek doktryny politycznej, np. liberalnej, czy konserwatywnej, czy demokratycznej.

Zapisujemy to oświadczenie, ale ponieważ z pewnością ani *Nowa Presse,* ani inne wrogie nam pisma nie zapiszą go, lecz dalej będą przeciw nam szczuły. korzystając z błędnej stylistyki artykułu *Gazety Narodowej,* przeto żywimy nadzieję, że pismo to postara się w przyszłości omawiać stosunek naszego kraju do reszty Monarchji w sposób taki, któryby dla dwuznaczności pola nie otwierał.

Kto sądził, że sprawa jenerała Jańskiego zamknięta została ulicznemi burdami w Peszcie, ten zapomniał snać o tem, iż cywilizacja XIX. stulecia wymyśliła dzienniki na to, aby jątrzyły i każde zarzewie rozdmuchiwały w wielki pożar.

Temi dniami, jak to już donieśliśmy, został jen. Jański, który był dotąd komendantem 61 brygady piechoty stojącej na Węgrzech, komendantem 10 dywizji piechoty, stojącej w Czechach. A więc awansował. Równocześnie jen. hr. Edelsheim-Gulay przeszedł na emeryturę, a na jego miejsce, komenderującym na Węgrzech został mianowany jenerał br. Pejacewics.

Fakta te powiązała ze sobą prasa węgierska i uderzyła na alarm. Zdaniem jej jenerał Edelsheim usunięty został za to, że podobno kiedy się z nim skomunikował p. Tisza co do tego, jaką ma udzielić odpowiedź w sejmie węgierskim na interpelację radykała Ugrona co do sprawy Jańskiego, oświadczył mu, iż nie ma nic przeciw temu, aby on potępił krok Jańskiego. Wersja ta, słuszna czy niesłuszna, podniosła odrazu postać jen. Edelsheima w oczach wszystkich zapaleńców węgierskich. Stał się bohaterem dnia i wcieleniem węgierskiego patrjotyzmu.

Owóż nikt nie może mieć za złe Węgrom, że mają gorące uczucia patrjotyczne. I owszem, jest to bardzo piękny rys ich narodowego charakteru. Ale powinni oni przytem pamiętać, że takie stawianie swego patrjotyzmu w antagonizmie do c. k. wspólnej armji, może się silnie odbić na powadze Monarchji na zewnątrz. To też gdyby nam szło tylko o nasze egoistyczne stanowisko, to moglibyśmy tylko zacierać z radości ręce, że te Węgry, które tak często wyzyskują swe wpływowe w Monarchji stanowisko, kompromitują się teraz nieopatrznie i będą musiały być nieco stłoczone; ale że nam zależy mocno, aby Austrja wobec wielkich zbliżających się zawikłań w Europie, okazała się potęgą silną, zgodną i jednem uczuciem ożywioną, to ubolewamy mocno, że prasa węgierska zaczyna znowu roznamiętniać Węgrów przeciw c. k. wspólnej armji i pracuje nad tem, aby powtórzyły się te sceny, jakich Peszt był widownią w maju.

XX. Walne Zgromadzenie Tow. Pedag.

(Pierwsze posiedzenie dnia 19 b. m.)

Po zagajeniu wiecu przez p. Z. Sawczyńskiego, którego przemówienie podaliśmy wczoraj, nastąpiło ukonstytuowanie biura prezydjalnego zjazdu.

Funkcje sekretarzy objęli pp.: Rosoł z Now. Sącza, Nowakowski z Potoka Złotego i Fatkiewicz z Polany.

Następnie p. Włodzimierz hr. Dzieduszycki zaprosił uczestników zjazdu do zwiedzenia „Muzeum im. Dzieduszyckich“.

P. Sękowski stawia wniosek, ażeby nie zatrzymywać się nad odczytaniem sprawozdania z czynności Zarządu głównego i nad sprawozdaniem finansowem, gdyż broszury tych sprawozdań otrzymali członkowie. Wniosek przyjęto. Podobnie przyjęto i drugi wniosek tego samego wnioskodawcy t. j. dotyczący bilansów. Postanowiono mianowicie, ażeby sprawę bilansów na rok 1886—1887 oddać komisji lustracyjnej, która zda następnie sprawę.

Referent dr. Benoni przedłożył sprawozdanie o wnioskach, przekazanych Zarządowi głównemu na XIX walnem zgromadzeniu w Przemyślu. Z pomiędzy wniosków tych wniosek memorjałowy w sprawie zmiany ustaw szkolnych dla szkół ludowych przedłożył Zarząd główny Sejmowi. Sprawa ta pozostaje dotąd w Wydziale, a więc jako w toku będąca nie może być przedmiotem dyskusji.

Nadto załatwił Zarząd główny sprawę nauki zręczności, petycje do Sejmu w sprawie dodatku za kierownictwo, zaliczek na płacę, kosztów przeniesienia i zastępstwa chorych nauczycieli, wniosek w sprawie konkursów, jeżeli posady są opróżnione, wniosek oddziału jasielskiego w sprawie zniżenia ceny jazdy dla nauczycieli szkół ludowych na linjach kolei państwowych i wiele innych mniejszego znaczenia.

P. Zrogowski Władysław interpeluje reprezentanta w sprawie zmiany ustaw szkolnych, zaznacza potrzebę poczynienia pewnych poprawek i twierdzi, że dziennikarstwo z małym wyjątkiem nie okazało się dość przychylnem zamiarom zmiany wspomnianych ustaw.

Referent odpowiada, że byłoby rzeczą niewłaściwą występować teraz z jakiemi poprawkami, dopóki sprawa ta Sejmowi przedłożona jest jeszcze w toku. Co do opinji zaś publicznej, zbija także interpelanta: Wprawdzie tylko *Głos Szkolny* i *Kurjer Lwowski* poruszyły tę sprawę, lecz nie należy sądzić, ażeby inne organa opinji publicznej były obojętne dla rozwoju szkolnictwa, a nie występowały dla tego, gdyż liczą się z danymi i kierują się rozwagą. Co zaś do owych, jak się zdaje, jedynie przychylnych pism, to kto wie, czy nie czynią one więcej złego niż dobrego. „Nie należy iść za fałszywymi prorokami“.

P. Biliński stawia wniosek wystosowania

prośby do Sejmu, ażeby sprawę tę załatwił. Na to odpowiada dr. Benoni, że rzecz ta jest już przewidzianą ze strony Zarządu.

Do komisji lustracyjnej dla funduszów Zarządu głównego wybrani zostali pp.: Kicki, Łapowski Siedmiograj, Tokarski i Artzt; a dla wydawnictw Towarzystwa pedagogicznego pp.: Służewski, Franke i Drezypolski.

Do komisji zaś do zbadania wniosków postawionych w ciągu zgromadzenia weszli pp. Sąsiedzki. Ruciński, Pallan, Prysak, Korekjarto Józef, Sikora i Dilz.

Nad ostatnią sprawą posiedzenia wywiązała się nadzwyczaj żywa — rzecby można — gorąca dyskusja. Jest to rezolucja Zarządu głównego: „Otwarcie czwartego roku w seminarjach nauczycielskich obok utrzymania dotychczasowych klas kursów przygotowawczych jest rzeczą wielce pożądaną“. Rezolucję tę oparł referent p. Świechło na wywodach przekonywujących o przeciążeniu młodzieży w seminarjach, gdyby więc otwarto rok 4, przeto rozdzielonoby pracę, a nadto owocem tej innowacji byłoby gruntowniejsze wykształcenie kandydatów.

W sprawie tej zabierało z kolei głos wielu członków.

P. Rosół przemawiał głównie za tem, ażeby nauczycielom ludowym nadać wyższe wykształcenie, a w tym celu nie zadowalniać się zaprowadzeniem 4 roku w seminarjach nauczycielskich, lecz postawić jako warunek przyjęcia do seminarjum ukończenie niższego gimnazjum lub szkoły realnej, albo ukończenie całej szkoły wydziałowej, a w takich warunkach znieść jako już zbyteczny rok przygotowawczej nauki. Oprócz tego postawił mówca wniosek utworzenia we Lwowie t. zw. pedagogjum.

P. Preisner przemawiał w kierunku swego poprzednika tj., ażeby zaprowadzono obowiązek przyjęcia do seminarjum ukończenie niższego gimnazjum lub niższej szkoły realnej, albo też całej szkoły wydziałowej.

P. Błachowski obstaje przy wniosku referenta.

P. Biliński podobnie jak Preisner jest tego samego zdania, co i p. Rosół, stawia nadto wniosek, ażeby przy dzisiejszem podwyższeniu czesnego ułożono petycję do wyższych władz w tym kierunku, żeby młodzież mająca się poświęcić w przyszłości stanowi nauczycielskiemu (w szkołach ludowych) - była tem samem wolną od czesnego.

P. Dziubiński podnosi ponownie sprawę utworzenia pedagogjum; atoli prezes robi uwagę, ażeby kilku wniosków nie mięszać ze sobą.

P. Rosół obstaje przy tem co powiedział i popiera wniosek p. Bilińskiego.

Ref. Świechło oświadcza w odpowiedzi poprzednim mówcom, że chętnie widziałby na ławach seminarjum młodzież z ukończonem niższem gimnazjum, atoli w praktyce ma się przeciwnie, bo nadzwyczaj mała ilość młodzieży z niższem gimnazjum udaje się do seminarjum, a reforma w tym kierunku przeprowadzona pociągnęłaby za sobą ustanie frekwencji do seminarjów. A co do wniosku o uwolnienie od czesnego, to słusznie uważa referent, że nie można już z góry przewidzieć, który z malców wstępujących do seminarjum będzie nauczycielem, a który nie. Nadto występuje mówca ze zdaniem opartem na długoletniej praktyce, że z uczniów którzy przed wstąpieniem do seminarjum ukończyli 4 klasę szkoły ludowej, wychodzą tak dobrze odpowiadający swemu zadaniu nauczyciele ludowi jak z gimnazjastów mających ukończone niższe 4 klasy. Co do założenia pedagogium i specjalnego powyżej wspomnianego wniosku o uwolnienie od czesnego, zaznacza referent, że sprawy te wcale tu nie należą. — W końcu robi p. Świechło zarzut, że dzisiejsi nauczyciele, którzy w przeważnej części pochodzą z uczniów z ukończoną 4 klasą szkoły ludowej, chcą dziś swoim następcom zamknąć drogę do osiągnięcia takich samych stanowisk.

Prezes podaje pod głosowanie wniosek p. Bilińskiego jako dalej idący niż pierwotnie postawiona rezolucja.

Otóż wniosek ten zawiera w sobie poprzednią rezolucją t. j. żądanie otwarcia 4 roku w seminarjach nauczycielskich, prócz tego stawia za warunek przyjęcia do seminarjum ukończenie 4 klas gimnazjalnych lub realnych, a w danym razie całej szkoły wydziałowej — usuwając natomiast klasę przygotowawczą. Znaczną większością głosów uchwaliło Walne Zgromadzenie przyjęcie tego wniosku.

Na tem zakończono o w pół do 12 posiedzenie pierwsze.

W ciągu posiedzenia złożono prezesowi telegram miasta Stanisławowa, z zaproszeniem Towarzystwa na przyszły zjazd do siebie, a oprócz tego gratulacyjny telegram w XX rocznicę istnienia Towarzystwa od p. Żółtowskiego z Krakowa.

Walne Zgromadzenie uchwaliło przesłać drogą telegraficzną podziękowanie na owe telegramy.

(Drugie posiedzenie dnia 19. bm.)

Rozpoczęło się o godzinie 4tej po południu odczytaniem przez sekretarza protokołu z I. posiedzenia.

Dalszą część posiedzenia zajęło tymczasowe odczytanie przez sekretarzy wcale poważnej liczby wniosków bądź to rozmaitych oddziałów Towarzystwa pedagogicznego, bądź też niektórych członków. Wnioski te przeczytano na razie bez dyskusji i oddano do zbadania wysadzonej w tym celu komisji.

Trzecią z rzędu sprawą było mianowanie członka honorowego.

Dr. Władysław Zajączkowski, jako dotyczący referent, w przemowie swej podniósł zasługi pewnego męża, położone około podniesienia rozwoju szkolnictwa. Referent wymieniając liczne jego zasługi, dodaje, że bez wspominania nazwiska i tak już słuchacze wiedzą zapewne, o kim mowa. I w istocie nie obcem było to imię nikomu z pomiędzy członków Towarzystwa. Bo naraz odezwało się prawie jednogłośnie Zgromadzenie: „Stanisław hr. Badeni‘ i mianowało go członkiem honorowym.

Ostatnim przedmiotem rozpraw był elaborat p. Juljana Maciołowskiego: „O przeciążeniu w szkołach ludowych miejskich, a szczególnie żeńskich.“

Z powodu nieobecności na zjeździe pana Maciołowskiego odczytał w jego zastępstwie ów referat p. Badańczyk. Jest to bardzo obszerne i gruntowne opracowanie, omawiające skutki przeciążenia i podające środki zaradcze w następujących siedmiu punktach streszczających elaborat:

1) Przeciążenie w szkołach ludowych miejskich — szczególnie żeńskich istnieje i wywiera szkodliwy wpływ tak na zdrowie, jak i umysłowy rozwój młodzieży szkolnej.

2) Szkoła ludowa ma równomiernie zdążać do prawidłowego rozwoju umysłowego, jakoteż wpływa na wykształcenie uczucia i charakteru młodzieży, oraz troskliwie pielęgnować i rozwijać jej fizyczne zdrowie.

3) Szkoła ludowa winna kształcić ciało przez gimnastykę, przez troskliwe przestrzeganie układania rozkładu zmiany umysłowej i fizycznej czynności, przez należyte urządzenie pauz w czasie godzin szkolnych, przez pozostawienie dwóch półdzionków i niedzieli w każdym tygodniu wolnych, tak dobrze od szkolnej jak i domowej przez szkołę poruczonej pracy.

4) Dopiero z ukończonym siódmym rokiem życia, powinna młodzież wstępować do szkoły ludowej.

5) Młodzież szkolna nigdy dłużej nad trzy godziny w jednym ciągu nauką szkolną zatrudnioną być nie powinna. Przestrzegać tej zasady należy z całą ścisłością w szkołach żeńskich tak w niższych, jak i w wyższych klasach.

6) Zatrudnienia domowe mają być tak obliczone, aby u młodzieży do 10 roku życia wymagały co najwyżej czwartej części, u starszych zaś nad 10 lat najwięcej trzeciej części obowiązkowych godzin szkolnych. Rysunki, kaligrafja, a przedewszystkiem u dziewcząt roboty ręczne nigdy nie mogą być przedmiotem pracy domowej przez szkołę wyznaczonej.

7) Każda szkoła posiadać powinna potwierdzony przez władze szkolne specjalny plan naukowy, zastosowany do stosunków miejscowych, a wygotowany w myśl rozporządzenia ministerjalnego z dnia 10 listopada 1884 l. 20,691 na podstawie normalnego planu obowiązującego, który materjał naukowy podaje jedynie w ogólnych zarysach. Specjalny plan ma podawać szczegółowo na każdą klasę, oddział i grupę materjał naukowy. Planu tego nie wolno żadnemu nauczycielo-

---

6)

Nad stan.

III-ci Szkic piórem

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem margrabina w karecie czekała na dole, mając już do koła powozu sporą kupkę ciekawych wyrostków i dzieci, które się zbiegły na widok niezwykły i zaglądały to do środka, to przypatrywały się koniom i błyszczącej uprzęży. — Na górze zaś Lora w sionce właśnie odbywała konferencję z Rozą, chcąc jej aż dwie naraz sprzedać suknie. Że pragnęła zbyć je jak najdrożej a żydówka przeciwnie życzyła sobie jak najmniej zapłacić za dobre i prawie nowe stroje, zawiązał się targ uparty, dosyć głośny i żywy, który z zażartością godną lepszej sprawy obie strony doprowadzić do skutku usiłowały.

Obok w kuchni palono kawę. Skrzypiał jednostajnie piecyk i swąd zaczynał już drażnić delikatne powonienie Lory.

— Nie mogę dać taniej, nie mogę — mówiła do żydówki, a potem głos podnosząc — Tyle razy prosiłam abyś zmieloną już kupowała kawę — krzyknęła przez drzwi zamknięte do siostry. — Jeszcze mnie uwędzisz...

— Ny, czy to pięknie, aby taka fajna panienka upierała się przy kilku reńskich? — odpowiadała Roza. — Ja biedna żydówka, nie mogę tracić... Panienka pójdzie zamąż bogato, dostanie ślicznego męża — bodaj zdrowa była — warto się targować, aj waj... Panienka nie chce żeby Roza traciła. Ja panienkę taką znam — (pokazywała łokieć nad ziemię) — panienka już wtedy piękna była aż strach, a mądra była! aj waj! Ja zawsze mamunci gadała, gdyby panienka umiała mówić, toby od razu po francusku mówiła... ale panienka jeszcze nie umiała mówić...

W kuchni matka z rękawami zawiniętemi po łokcie roztrzepywała wyprane koronki Lory. Suknię miała bardzo wytartą, czarną, wełnianą i wielką ścierkę zamiast fartucha. Przy kuchni nachylona stała Kazia, pilnując palenia kawy. Marcinowa piecyk obracała. Matka i córka rozmawiały półgłosem:

— Widzisz, widzisz i ja ci powtarzam, bierz paloną — odezwała się pani Hrubieszowska. — Doprawdy, to okropnie nie pachnie. Lora ma racją. Jeszcze kto nadejdzie...

— Ej, któżby? Dawniej mama lubiła woń kawy... i moja mamo, trudno kupować droższej i gorszą dlatego, aby w domu nie palić. Musimy się rachować, ojciec jedynie prawie kawą żyje, gdy szczególniej jak dziś mięsa nie ma. Lorka nie wie, nie pamięta...

— Dziwna rzecz — odparła matka — nigdy nie wystarcza, nigdy! Dawniej wystarczało, choć ojciec miał mniejszą płacę... i żyliśmy lepiej, dostatnio... Lorka mówiła, że potrzebuje kapelusza, a skąd to wziąć? Ot, biedniśmy z tym nieustannym brakiem pieniędzy... Gdyby nie to, możnaby żyć sobie spokojnie. Zdrowie jest — Lora, no piękna jak rzadko i ty nie brzydka Kaziu, ale mnie się serce kraje gdy pomyślę, że i tego i tamtego potrzeba. Lora mówiła, żeby koniecznie postarać się o garnitur mebli do salonu... a tu ani centa!

— Za fortepian już dwie raty zaległy — cicho szepnęła córka.

— Ty bo zamiast otuchy dodajesz strachu. Ciężkie czasy, coraz cięższe. Bodajby się bieda czemprędzej skończyła!...

— Skończyła? ale jak matuniu? — i Kazia bardzo poważną przybrała minkę, wysypując ostrożnie na salaterkę upaloną kawę. Biały gęsty dym zapełnił kuchnię.

— Lorka zamąż pójdzie dobrze, ani chybi — odrzekła matka. — Zrobi partją.

— Pewnie. Ma szczęście. Przecież pan Franciszek...

— Et, nie gadaj głupstw. Jakiś tam doktorzyna...

Kazia pokraśniała.

— Taki przystojny, młody. Tatko utrzymuje, że pójdzie wysoko, już dziś ma znaczną klientelę. Pracowity.

— Klientelę? z biedaków złożoną! Co ojciec wie... Każdy dla niego dobry, poczciwy. Ten nie dla Lorki, nie, tembardziej Lora nie dla niego. Ciebie gdyby chciał...

— Ale mnie nie chce — ledwie dosłyszalnym głosem wyszeptała Kazia i oczy jej zamigotały, jakby od łez. — Gdzie mnie do Lorki.

W tem drzwi pchnięte gwałtownie uderzyły o ścianę. — Na środek kuchni wskoczyła Lora.

— Margrabina do nas idzie... zaraz tu będzie. Oddech jej zaparło. Wzruszenie, radość, duma napełniały piersi. — Nieszczęście!... kawa... otwórzcie okno! Nie mówiłam? Margrabina!... Co począć?

— Margrabina? Pewnie kwesta. Idź Kaziu, powiesz, że nas nie ma... Jam nie ubrana ; ten dym... — Matka ręce załamała, tracąc głowę, biegała po kuchni.

— Ależ mówię, już idzie do nas, do mnie... To nie kwesta... Lokaj się wyraznie o mnie pytał... Margrabina ma do mnie interes... margrabina chce koniecznie ze mną mówić!... Kaziu, na miłość Boską otwórz okno... prędzej!... Czegoż się gapisz?

Tupnęła Lora nogą.

— Mama niech nie wychodzi, sama przyjmuję margrabinę. Dobrze, żem nie usłuchała... mama zawsze suszy mi głowę: rozbierz się, szkoda sukien. — Byłabym pięknie wyszła!...

(C. d. n.)

wi dowolnie zmieniać, a różne zmiany, które praktyka w szkole wskaże, a konferencja nauczycieli miejscowej szkoły uchwali, mogą wejść w życie dopiero po zatwierdzeniu władzy szkolnej.

Pp. Kowalówka i p. Falkiewicz postawili wniosek, ażeby Zarząd główny rozpatrzył owe tezy, o ile w praktyce dadzą się zastosować. — Wniosek ten poparł prezes, dodając zresztą, że nietyle instrukcje, jakieby na podstawie tych tez ze strony władz szkolnych uzyskano, lecz dojrzała rozwaga nauczycieli potrafi najskuteczniej zapobiedz przeciążeniu młodzieży. Zarazem wniósł prezes, ażeby walne zgromadzenie wyraziło referentowi swe uznanie za tę mozolną i gruntowną pracę.

Zgromadzenie uchwaliło oba wnioski.

Na tem zakończono drugie posiedzenie.

O godzinie 7. udało się Towarzystwo pedagogiczne do „Sokoła“ na wieczorek gimnastyczny, gdzie w przystrojonej sali przy odgłosie muzyki wojskowej przypatrywało się z wielkiem zajęciem popisom gimnastycznym naszych „Sokołów“, wynagradzając udatne produkcje rzęsistemi oklaskami. O godzinie ½ do 9. zakończono popisy, a przewodniczący Sokoła, dr. Krówczyński podnosząc obok potrzeby kształcenia drugą potrzebę ćwiczenia sił fizycznych, do czego najlepszym środkiem gimnastyka, pożegnał serdecznie Towarzystwo pedagogiczne zachęcając je również do uprawiania gimnastyki, ażeby w ten sposób uczynić zadość nietylko rozwojowi ducha, lecz i ciała.

Listy z Karlsbadu.

Pociąg pędzi tak szybko, jak żeby się toczył po szynach nie państwowej kolei, lecz jakiejś innej, dajmy na to Południowej. Prawda, że to kurjer, którego nasza Transwersałka nigdy nie widziała... na szczęście! bo byłaby się w proch i kurz obróciła z tego impetu.

Czarne kłęby dymu obficie walą z komina lokomotywy, przez otwarte okna napełniają wagony i czarnym proszkiem osiadają na meblach, ubraniu, twarzach i głowach podróżnych, którzy — podobni do Murzynów — znużonym wzrokiem spoglądają na okolice, pokryte gęsto fabrycznymi kominami i niezgrabnemi domostwami o dachówkowych dachach. Zdala już widać lesiste wzgórza, otaczające Karłowe Wary.

— Nareszcie! — wyrywa mi się z ust po polsku.

Jakieś dwa indywidua, z widocznie dopiero co ostrzyżonemi pejsami, jedyni prócz mnie podróżni w tej przedziałce, podnoszą głowy w pomiętych i zatłuszczonych kapeluszach, patrzą na mnie baraniemi oczami i wreszcie jeden z nich mówi:

— Ny, pan Polak i pan całą drogę milczy. — Czemu to tak? To nie może byez! Ja także Polak i ten pan-e to także Polak.

— Mi u we dwóch od samegi we Lwowa jedzim — odzywa się drugi pan Polak, a pierwszy wnet do niego:

— Jaki pan Polak, kiedy pan mówi „od samegi we Lwowa!“ To sze tak nie gada.

— Hersta !? — spokojnie podnosząc brwi woła tamten.

— Panowie do Karlsbadu — pytam.

— A jakszc! Ja to juźdźewetnaszciem razów, a ten pan oszem.

— O, to panów drogo kosztuje kuracja.

— Cósz robicz! Leczycz sze trza. Ale nie bardzo drogo, ja panu powiem...

I jął mi tłómaczyć jak to on się będzie kurował dobrze i niedrogo, a tymczasem stanęliśmy u celu.

Lał deszcz jak z wiadra; zamknąwszy się tedy w naprędce znalezionym, ładnym i niedrogim pokoju w willi „Kosmos“ przy Gartenzeile, którą (willę, a nie ulicę) rekomenduję państwu jako *locum standi* bardzo przyzwoite, rzuciłem się na szezlong z broszurką o Karlsbadzie, z której to, co wyczytałem, pozwólcie sobie w krótkości powtórzyć.

Było to podług jednych w r. 1347, podług innych w 1358. Cesarz Karol IV zapędził się na polowaniu nad brzegami Egeru daleko w głąb lesistych wąwozów. Dwór jego daleko za nim pozostał, a z całej psiarni tylko jeden jego pies ulubiony biegł przy nim. Wtem, z jakiegoś bocznego parowu wyrywa się sarna, zatrzymuje się na ścieżce zdziwiona, strzyże uszami i kopytkami tupa, a potem — jako zwierzę nieświadome dworskich obyczajów — obraca się do monarchy plecami i umyka. Ubodła psa cesarskiego ta nieprzyzwoitość, więc warknął gniewnie i spojrzał na pana.

— Do nogi! — rzekł Karol IV.

— Miłościwy Panie! — odszczeknął pies — Każesz mię potem rozstrzelać, ale to przekroczenie etykiety musi być ukarane. Tu idzie o utrzymanie podwalin monarchji, jak mówi pierwszy mistrz ceremonji!

Tak szczeknąwszy pośpiesznie, pies pognał za sarną, która tymczasem dopadła jakiejś skały, wyrosłej z piersi górskiej wysoko i spiczasto, jak wieżyca kościelna. Niedługo myśląc, sarenka pnie się na tę skałę, — pies za nią. Sarenka stanęła wreszcie na szczycie tak ostrym, że wszystkie cztery kopytka musiała w jednem miejscu postawić, — pies i tam już — już jej dosięga. Co miało począć biedactwo?... Natęża wszystkie siły, oczami mierzy przestrzeń dzielącą ją od góry, wreszcie przysiada — i oto w szalonym skoku unosi się nad przepaścią. Pies i tym razem puścił się za nią, ale nie na dobre mu to wyszło: spadł biedaczysko w dół, prosto w gorącą wodę, która grubym strumieniem tryskała ze skały.

Tak odkryto karlsbadzkie mineralne źródło, a ów złom granitowy, z którego zeskoczyła sarna, do dziś się nazywa Hirschensprung'iem.

Tak baje legenda. Lecz historja — ta nieznośna historja, która koniecznie musi kłam zadać każdej legendzie — mówi co innego. Wyszperała ona mianowicie, że już poprzednikowi Karola IV, cesarzowi Janowi musiały być znane lecznice własności karlsbadzkiej wody, bo osobnem nadaniem wzbogacił gminę wielkiemi obszarami ziemi, które do dziś są własnością miasta, co niech sobie na wąs namotają nasze świetne i sławetne rady miejskie.

Jakkolwiekbądź, cesarz Karol IV był drugim znanym pacjentem karlsbadzkim (licząc, że pies jego był pierwszym) i bardzo sobie chwalił tę kuracją, miastu nadał swe imię, a innemi przywilejami położył kamień węgielny pod gmach jego sławy i pomyślności.

Odtąd z roku na rok wody karlsbadzkie stają się coraz bardziej znanemi i w r. 1884 szukało u nich pomocy na cierpienia 28.800 chorych, w roku przeszłym 29.411, a w tym roku będzie... mniej. Tak, mniej, bo, mocium dzieju, wszędzie dziś okrutna golizna, choć półki w bankach łamią się pod ciężarem złota. Ten niewłaściwy rozkład bogactw jest katarem żołądka owego „pokoju“, którego nibyto wszyscy tak gorąco pragną. Posłaćby ten „pokój“ europejski do Karlsbadu, w którym już raz, w roku 1819, odbył się zjazd dyplomatów niemieckich i uchwalił szereg dość rozumnych rzeczy.

Ale nie o tem mam mówić. Karlsbad, miasto powiatowe, leży jak wiem z geografji—i jak państwo o tem wiecie — w Czechach, ale jest to wierutna blaga, bo Czechów tam nie ma nawet na pokaz. Powiedziawszy *entre nous*... tylko, na Boga! niech to między nami będzie... przejechałem przez całe Czechy w trzech różnych kierunkach i nie widziałem Czechów. Wszystko, co żyje, mówi po niemiecku. Nawet w Pradze (znam ją wprawdzie tylko z życia zewnętrznego, na ulicach) gdyby nie teatr, czyli Narodne Divadlo i gdyby nie hałaśliwe *Narodni Listy*, ciągle ogłaszające plakatami jakieś mądrości, możnaby sądzić, że się jest na przedmieściu wiedeńskiem. Dla czego ?... Ha! interes tak każe — wytłómaczono mi.

I rzeczywiście Czesi są narodem interesu. Interes przedewszystkiem, zawsze i wszędzie interes! Wyobraźcie sobie państwo, raz jadąc parostatkiem po Łabie, widzę na wyniosłej i malowniczej skale co się zowie piękny zamek rycerski. Idę więc go obejrzeć. Wszędzie ład, porządek i dostatek. Na folwarku doskonale utrzymane murowane budynki, między nimi położone asfaltowe trotuary, obora wzorowa, stajnia znakomita, wszędzie woda przeprowadzona rurami, w mleczarni sztuczny rezerwoar z wodą zimną jak lód, a po niej pływają blaszane naczynia z mlekiem... W oknach zamku, patrzących na folwarczny dziedziniec, widać jedwabne zasłony. Z głębi salonu przez te otwarte okna lecą dźwięki fortepianu... Obchodzę zamek dokoła, patrzę nań od strony rzeki i widzę szyld: *Schloss-restauration*. Co u licha! Obaczmy!

78)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

Poeta postąpił ku czarnemu, a światło ognia płonącego w jaskini padło mu prosto na twarz.

Stary niewolnik wytrzeszczył oczy i z oznakami okropnego strachu cofnął się od niego. Potem rzucił się na ziemię, zawył jak pies, któremu gniewny pan na kark nastąpi i zawołał:

— On tak kazał! duchu mohara! on tak kazał!...

Pentaur stanął zmieszany i nie mógł słowa przemówić, gdyż w tej chwili młodzieniec jakiś ze związanemi rękami i nogami przyczołgał się do niego i wystraszonym ale zarazem niezmiernie tkliwym głosem zawołał:

— Ratuj mnie, duchu mohara! ratuj mnie ojcze!

Na to odezwał się poeta:

— Nie jestem duchem nieboszczyka, ale kapłanem Pentaurem, i poznaję cię młodzieńcze, ty jesteś Horus, brat Paakera, i wychowałeś się wraz ze mną w domu Seti.

Nieszczęśliwy zbliżył się ku niemu drżąc, popatrzał nań i rzekł:

— Ktokolwiek jesteś, masz postać i głos mojego ojca. Rozwiąż moje więzy i ratuj mnie, gdyż okropna, niesłychana, o pomstę wołająca zdrada zagraża nam, królowi i wszystkim.

Pentaur dobył miecza i rozciął rzemienie, krępujące nogi i ręce młodzieńca.

Głęboko odetchnąwszy i głośno dziękując bogom wyprostował uwolniony swoje członki i zawołał:

— Jeśli kochasz Egipt i królowi jesteś przychylny, chodź ze mną, może jeszcze czas uprzedzić zdradę.

— Noc jest ciemna, a droga do doliny niebezpieczna — odezwał się żołnierz.

— Choćby na śmierć pewną, musicie iść za mną — zawołał młodzieniec, pochwycił Pentaura za rękę i wyprowadził go z jaskini.

Niewolnik etjopski, przekonawszy się, że Pentaur jest kapłanem z domu Seti, którego widział walczącego przed chatą paraschity, a nie duchem jego nieboszczyka pana, usiłował zabiedz drogę Horusowi, ale ten spostrzegł jego ruch i chwycił go silnie za kędzierzawe włosy.

Niewolnik zawył i wybełkotał:

— Jeśli ty uciekniesz, Paaker mnie zabije, bo tak przysiągł!

— Poczekaj! — zawołał młodzieniec, pociągnął kilka kroków czarnego, wepchnął go do jaskini i zaparł grubą belką, które na ten cel na ziemi leżała.

Gdy przeszli z powrotem przez niski skalisty krużganek i wydobyli się na świeże powietrze, silny wiatr ich owiał, a Horus rzekł:

— Jakże chmury pędzą, wiatr wnet je rozgoni. Każ przyprowadzić konie, gdyż nie mamy chwili czasu do stracenia.

Poeta polecił ojcu Uardy, żeby kazał ludziom mieć się w pogotowiu do pochodu, ale Kaszta rzekł:

— Konie i ludzie są pomęczeni a pociemku postępuje się zwolna. Pozwól koniom popaść się z godzinkę a ludziom posilić się i rozgrzać. Tymczasem księżyc zejdzie, a na wypoczętych koniach i drogą widną niebawem trzykrotnie odzyskamy czas stracony.

— Ten człowiek ma słuszność, — rzekł Horus i zaprowadził Kasztę do jaskini, w której znajdował się jęczmień i daktyle, oraz kilka worów wina.

Niebawem rozniecono ogień, a podczas gdy jedni ludzie opatrywali konie, a inni gorący gotowali posiłek, Horus i Pentaur przechadzali się niecierpliwie.

— Czy ty długo już byłeś tak skrępowany, zanim myśmy nadeszli? — zapytał poeta.

— Wczoraj napadł na mnie mój brat — odrzekł Horus. — On już bardzo nas uprzedził, i jeśli dostanie się do chetów, a my przed świtaniem nie staniemy w obozie egipskim, wszystko stracone!

— Więc Paaker knuje zdradę?

— Tak, zdradę, czarną zdradę! — zawołał młodzieniec. — O, mój ozyryjski ojcze!

— Zawierz mi! — prosił go Pentaur i zbliżył się do Horusa, który twarz w dłoniach ukrył. — Co Paaker zamyśla? Jakim sposobem brat twój stał się twoim wrogiem?

— On jest starszy — odparł Horus drżącym głosem. — Kiedy ojciec umarł, ja świeżo dopiero wyszedłem był z domu Seti, a on przed samym zgonem jeszcze upominał mnie, żebym Paakera za głowę naszego domu uważał. Jest on szorstki i wyniosły, a obok swojej niczyjej woli nie cierpi. — ale ja znosiłem wszystko i byłem mu posłuszny, nieraz wbrew własnemu przekonaniu. Dwa lata zostawałem przy jego boku, potem udałem się do Teb i tam pojąłem żonę, która teraz z dzieckiem mieszka przy matce. Przed szesnastu miesiącami wróciłem do Syrji i znów razem przebiegaliśmy kraj. Ale teraz ja już nie chciałem być bezmyślnem brata narzędziem; stałem się dumniejszym i myślałem sobie, że ojciec mojego dziecka nie może być parobkiem niczyim, nawet brata rodzonego. Przykre chwile przeżyliśmy z sobą, a już nieznośnem stało się życie, gdy Paaker przed ośmiu tygodniami, drażliwszy i dzikszy niż kiedykolwiek, przyjechał z Teb, a król dał mu poznać, że moje raporta lepiej mu się podobają niż jego. Od dzieciństwa byłem miękkiego serca, mówiono powszechnie, że podobny jestem do matki, ale to, co wycierpiałem przy Paakerze, jest... może...

Idę po wspaniałych schodach z balustradą kamienną, wchodzę na taras ciężki, średniowieczny, z niego na dolinę i rzekę widok czarujący i z niego też wejście do,.. restauracji! Zajęte na nią dwie sale — jedna z kolumnami, długa, wysoka, z wysmukłemi oknami dużemi jak bramy; druga — sześcioboczna, w trzech ścianach okna patrzące na taras okrągły, trzy drugie lustrzane, a sufit kopulasty, ułożony z różnobarwnych szybek.

I tu restauracja! Jakim sposobem? Właściciel zamku nie potrzebował tych komnat, więc je wynajął restauratorowi, który karmi swych gości lichemi szuyclami i wspaniałym widokiem.

— Jak się nazywa właściciel zamku?

— Herr Jerzabek.

Herr Jerzabek jest widocznie człowiekiem bez przesądów -- pomyślałem sobie.—To bardzo pięknie, ale ja — przyznaję się i błagam o pobłażliwość! — wolę przecież naszych Jerzabkowskich,

Ale spostrzegam się, żem przerwał nić mego opowiadania. Nawiązuję ją tedy. Niech ów węzełek świadczy, że tkacz ze mnie nie tęgi, a kanwa moja — to skromny wyrób domowego przemysłu. Mości Panowie! Choć towar nieszczególny, w imię patrjotyzmu — kupujcie! To jest, czytajcie, Mości Panowie, czytajcie!

Tandem tedy... o czem-że to ja?... Ah, tak! O Karlsbadzie i jego geografji. Stałej ludności liczy on 10.579 mieszkańców, którzy tu zbudowali 900 domów czteropiętrowych. Oprócz tego są tu wspaniałe budynki publicznej użyteczności, będące własnością gminy, która na te budowle pożyczyła 3 i pół miljona reńskich i sypia tak spokojnie, jak żeby nikomu ani centa nie była dłużna. Kurhaus, kolumnada mühlbrunnowa. żelazna świątynia, w której przebywa bożek wód karlsbadzkich, szprudel, dwa teatry, cztery gmachy łazienkowe, olbrzymi pawilon ze szkła i żelaza w parku — wszystko warto widzieć i dobrze obejrzeć, bo wszystko to stanęło dla chorych i kosztem chorych. W tych gmachach i w dziewięciu dziesiątych domów prywatnych. zamkniętych i opuszczonych przez zimę, wiatr chodzi, latem — wszędzie ludno, huczno i muzyczno.

— Z czego Karlsbad przeważnie żyje? — spytałem wielce szanownego burmistrza p. Edwarda Knolla, którego miasto opłaca 6-ciu tysiącami reńskich, a nadto daje apartament, lożę w teatrze, powóz i służbę w liberji.

— Przeważnie, nawet wyłącznie z swych 17 źródeł wody. To nasz jedyny majątek. Mamy kilkudziesięciu szlifierzy, którzy obrabiają kamienie szprudlowe, mamy tyluż stolarzy, którzy temi kamieniami inkrustują różne drobnostki, jak pudełka, ciężarki, lichtarze itd., mamy dalej misternych ślusarzy, wyrabiających stalowe drobnostki z napisami „Karlsbad." — Wszystko to kupują przyjezdni. Zresztą wszyscy żyjemy z chorych.

— Jakto? Dziesięć tysięcy ludzi żyje i to żyje co się zowie wygodnie przez cały rok z 30-stu tysięcy chorych, z których każdy bawi tu cztery, najdłużej pięć tygodni?

— A tak; nietylko żyje wygodnie, co pan dostrzegłeś, ale wielu z nich robi majątki. Siądźmy tu, w cieniu, opowiem panu jak się to dzieje. Ale pierwej, przyznaj mi, że zdzierstwa tu nie ma.

— O, tak!

— A zatem...

I począł mi opowiadać.

Chcę sobie dobrze przypomnieć jego opowieść i dla tego pozwólcie mi w tem miejscu dzisiejszy list urwać. Od razu nie wypada mi nadużywać cierpliwości waszej. Zatem — do widzenia!

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Osielec w powiecie myślenickim na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Odznaczenie. Cesarz pozwolił c. k. radzcy rządowemu, dyrektorowi ruchu kolei Karola Ludwika, p. Wacławowi Śladkowskiemu, przyjąć rosyjski order św. Stanisława III. klasy.

Mianowania w c. k. armji. Pułkownik w pułku pieszym nr. 41, Alfred Brosch-Fohraheim, mianowany komendantem pułku piesz. nr. 54.

Major pułku pieszego nr. 10, Antoni Kreitschy, na podstawie superarbitru, jako inwalid, przeniesiony w stan spoczynku.

Doktorat. P. Jan Kośmiński z Sambora, otrzymał stopień doktora filozofji na uniwersytecie jagiellońskim.

† Leonard hr. Piniński, powszechnie znany i szanowany obywatel, wzorowy gospodarz, zmarł w majątku swoim w Grzymałowie, przeżywszy lat 62. Zmarły pozostawił czterech synów: Stanisława wicesekretarza w ministerstwie spraw wewnętrzn., Leona doktora prawa, Mieczysława i Aleksandra. Pogrzeb odbędzie się w Grzymałowie.

† Jan Dunin Siemaszko herbu „łabędź" zmarł nagle dnia 12 bm. w Tarnopolu, przeżywszy lat 69.

Zmarły był właścicielem dóbr Giernik i Zajkowszczyzny w powiecie lidzkim na Litwie. W roku 1863 za udział w powstaniu zesłano go wraz ze żoną i córką Anielą na osiedlenie na Sybir do gubernji ufimskiej, gdzie przebył lat siedm, dzieląc wygnanie z rodzinami Drozdowskich, hr. Mohlów, Sostanów, Zwierowiczów i innych. W skutek częściowej amnestji w roku 1870 powrócił na Litwę, ale majątek już mu był skonfiskował rząd rosyjski. Nie mając żadnych środków do życia, udał się do Warszawy, następnie do Węgier, a wkońcu osiadł w Galicji, ciężko pracując na swe utrzymanie. Byłto ostatni potomek rodziny Duninów Siemaszków do niedawna jeszcze bardzo możnej znaczeniem i majątkiem na Litwie, spowinowaconej z pierwszemi rodzinami kraju, a pokrewieństwem sięgającej nawet tronu, gdyż siostra pradziadka jego Marjanna Siemaszkowa była za Daniłowiczem, bratem matki Sobieskiego, króla. — Na nieboszczyku skończyła się gałęź kasztelańska rodu Duninów Siemaszków.

Mianowania w notarjacie. Pan minister i kierownik ministerstwa sprawiedliwości zamianował notarjuszami następujących kandydatów notarjalnych: Franciszka Gruińskiego dla Delatyna, Leona Holzera dla Łopatyna, dra Abrahama Wiesenberga dla Janowa-Zalesia, Eugenjusza Ambrosa dla Obertyna, Konstantego Widawskiego dla Budzanowa, Stanisława Wieniawę Długoszewskiego dla Sołotwiny, Wincentego Czechowicza dla Wojniłowa, Włodzimierza Maksymiljana Lewickiego dla Wiśniowczyka, Józefa Kapkę dla Niemirowa, Józefa Fabiańskiego dla Mostów wielkich, Franciszka Stencla dla Frysztaka, Antoniego Grotowskiego dla Makowa i Kazimierza Goyskiego dla Tuchowa.

P. Zygmunt Przybylski, autor „Wicka i Wacka", przybył do Krakowa w przejeździe do Iwonicza. *Czas* wspominając o tem, podnosi bardzo udatną i zabawną karykaturę *Kurjera Świątecznego*, w której autor „Wicka i Wacka" przedstawiony jest przed „urodzeniem synów" chudy, ze spuszczonym na dół nosem i kwaśną miną, a po „urodzeniu synów" z miną buńczuczną, z nosem do góry, z dobrą tuszą i cygarem w ustach, z którego dym z fantazją ulatuje.

Dr. Henryk Wielowiejski — Lwowianin, znany z prac naukowych z dziedziny anatomji porównawczej — został obrany członkiem „Société zoologique de France".

Do Rady powiatowej mieleckiej przy wyborze uzupełniającym z grupy gmin miejskich, wybrany Józef Kłos, przełożony gminy mieleckiej; zaś z grupy większych posiadłości Feliks Kwiatkowski, właściciel dóbr. Józef Kłos jednak umarł przed wydaniem mu certyfikatu.

Szkoła św. Antoniego we Lwowie. Z nadchodzącym rokiem szkolnym utworzoną będzie w tutejszej szkole żeńskiej im. św. Antoniego (na Łyczakowie) klasa s z ó s t a, której potrzeba okazała się nieodzowną. C. k. Rada szkolna ogłasza wskutek tego konkurs na dwie posady rzeczywistych nauczycielek z roczną płacą 700 zł. Podania wnosić należy najdalej do 15 sierpnia do c. k. Rady szkol. okr. miejskiej we Lwowie.

Sąd krajowy wyższy we Lwowie przeniesiony zostanie z dniem 1 maja 1887 do domu pana Stromengera (niegdyś Zakładu kred. włościańskiego) przy ul. Jagiellońskiej l. 14.

Nominacje na kolei. Dyrekcja kolei Karola Ludwika mianowała szefem konserwacji drogi żelaznej na przestrzeni Kraków Rzeszów, inżyniera Franka z Jarosławia, z siedzibą w Tarnowie. Tamże mianowany naczelnikiem stacji p. Koszyk z Jarosławia. Inżynier-asystent Grzymalski, z Dębicy, mianowany szefem przestrzeni Tarnów-Bochnia.

Z kolei Lwowsko-Czerniowieckiej. Pan Oesterreicher dyrektor ruchu zarządził, ażeby wszyscy urzędnicy kolejowi, niewładający dostatecznie językiem polskim przeniesieni zostali na Bukowinę. Donosi o tem *Kurjer Stanisławowski.*

Głosu zabrakło mu, a Pentaur czuł, jak bardzo cierpi, gdy dalej opowiadać zaczął:

— Co tam brata w Egipcie spotkało, nie wiem, gdyż jest skryty i ani w radości, ani w smutku nie potrzebuje wspólników; ale z urywanych słów zmiarkowałem, że nietylko koniuszego Meny, który mu krzywdę wyrządził, nienawidzi, ale i na króla jest rozgniewany. Ostrzegłem go, ale tylko raz, gdyż gniew jego nie ma granic, gdy go kto podrażni, a on przecie jest moim starszym bratem.

— W obozie gotują się od kilku dni do stanowczej bitwy — mówił dalej Horus — a naszem zadaniem było wybadać siły i stanowiska wojska nieprzyjacielskiego. Król mnie, nie Paakerowi, polecił spisanie raportu. Jakoż wczoraj zrana napisałem go i podpisałem. Wtem mówi mój brat, że on raport do obozu zawiezie, a ja żebym na niego poczekał. Nie chciałem na to przystać, gdyż Ramzes nie od niego tylko odemnie raportu żądał. Wtedy on zaczął się rzucać jak warjat, wyrzucał mi, że skorzystałem z jego nieobecności, żeby się wkraść w łaskę królewską i w imieniu nieboszczyka ojca zażądał posłuszeństwa jako głowa domu.

Wahałem się co począć, gdy on wyszedł z jaskini, żeby sobie kazać konia podać. Wtem wzrok mój padł na rzeczy, które stary etjopczyk, jeszcze ojca niewolnik, zbierał i pakował, aby niemi jucznego konia obciążyć. Był między niemi zwój papyrusowy. Myślałem, że to mój i zajrzałem do niego; ale cóż zobaczyłem! Ja z niebezpieczeństwem życia wśliznąłem się w sam środek chetów i przekonałem się, że główne ich siły zebrane są w zakrytej górami poprzecznej dolinie, na północ od Kadeszu, a w zwoju stało własną ręką Paakera napisane, że ta dolina jest wolna, a droga przez nią idąca dogodna dla wozów królewskich. I inne wiadomości były tam pofałszowane, a gdym dalej począł szukać między rzeczami, wpośród strzał na jego kołczanie, na których wypisane były słowa: „Śmierć Menie", znalazłem i inny zwitek. Rozwinąłem go i krew we mnie zakrzepła, gdym wyczytał do kogo on był pisany.

— Do króla Chetów? — zapytał Pentaur.

— Do pierwszego ze sług jego, Titura—rzekł młodzieniec. Oba zwoje trzymałem w ręku, gdy Paaker wrócił do jaskini. — „Zdrajco" — krzyknąłem — ale on, zmiarkowawszy się szybko, wywinął arkanem, na którym konie łapał na pastwisku, zarzucił mi go na szyję, a gdy zduszony padłem na ziemię, skrępował mnie przy pomocy tego czarnego, który mu jak pies jest posłuszny. Zostawił go na straży przy mnie a sam zabrał zwoje i wybiegł. Ale patrz, gwiazdy się pokazują i księżyc zejdzie niebawem.

— Hola, ludzie! — zawołał Pentaur — trzy najlepsze konie dla Horusa, dla mnie i dla Kaszty. Wy pozostaniecie tutaj;

Gdy kaszta konie przyprowadził, księżyc wyszedł z za chmur, a w godzinę później wędrowcy stanęli w dolinie, siedli na konie i popędzili w kierunku kadeskiego jeziora, które po wschodzie słońca, zdala zielonym świeciło odblaskiem.

Gdy się ku niemu zbliżyli, ujrzeli na bezdrzewnym jego brzegu zachodnim kłębiące się czarne masy, wzlatujące tumany kurzu i migocące błyskawice, jakby z odbicia słońca od zwierciadła.

— Bitwa się zaczęła! — krzyknął Horus i łkając rzucił się na szyję konia.

— Ale jeszcze nie wszystko stracone! — zawołał poeta i popędził konia.

Towarzysze jego uczynili to samo, ale najprzód padł koń Kaszty, a potem Horusa.

— Od lewego skrzydła może nadejść ratunek — zawołał młodzieniec. — Wiem gdzie go szukać i biegnę tam pieszo. Króla znajdziesz z łatwością, jeżeli puścisz się wzdłuż rzeki do mostu kamiennego. Atak ma nastąpić w dolinie poprzecznej o tysiąc kroków dalej ku północy, w kierunku północno-zachodnim od twierdzy. Staraj się przedrzeć i Ramzesa ostrzedz. Hasłem Egipcjan jest imię ukochanej córki Ramzesa, Bent-Anat. Ale gdybyś nawet skrzydła miał i gdybyś na czas nie przybył do niego, oni go zmogą, jeżeli się uda lewego skrzydła na tyły nieprzyjacielskie naprowadzić.

Pentaur popędził dalej, ale niebawem i jemu koń padł. Pędził więc dalej pieszo, wykrzykując hasło „Bent-Anat", którego dźwięk siły jego podwajał, aż spotkał jeźdzca nieprzyjacielskiego, zwalił go z konia, wskoczył na siodło i poskoczył na bój jakby na wesele.

VIII.

Podczas przygody naszego przyjaciela, w obozie królewskim panował ruch wielki.

O wschodzie słońca wojska miały wyruszyć na bój od dawna przygotowywany.

Paaker własnoręcznie oddał faraonowi swój raport, odbyła się rada wojenna i każdy oddział wojsk otrzymał instrukcję gdzie się ma udać w pierwszej chwili.

Żołnierze nie udali się byli tej nocy na spoczynek jak zwykle.

Ciężko uzbrojone hufce, dzierżące w jednej ręce tarczę na pół męża wysoką, a w drugiej kosę lub miecz śpiczasty, strzegły obozu, w którym płonęły liczne ognie, otoczone spoczywającymi wojownikami.

Tutaj wór z winem od ust do ust obiegał, ówdzie pieczono mięso na drewnianych rożnach, tam znów grano w kości i w morę o zdobycz dopiero spodziewaną.

Służba składała wozy wojenne, które porozbierane, na grzbietach koni i osłów góry przebyły.

(C. d. n).

Amator cudzej garderoby. Policja lwowska wyśledziła sprytnego złodzieja, za którego sprawą ginęły od kilku tygodni w tutejszych restauracjach i kawiarniach zarzutki męskie. Jest nim Ksawery Kwiatkowski z Radziechowa, liczący lat 32, cukiernik z zawodu, karany już poprzednio za kradzieże 15 miesięcznem więzieniem.

Pielgrzymka do Częstochowy. Wotywa kompanji krakowskiej o szczęśliwą pielgrzymkę na Jasną Górę, odbędzie się w kaplicy na Piasku w piątek dnia 23 b. m. o godzinie 8-mej rano, poczem pielgrzymi jeszcze przed południem wyruszą w drogę.

Wyprawa naukowa do Paryża. W *Polit. Corresp.* czytamy:

Ministerstwo wyznań i oświaty wyśle podczas tegorocznych feryj pewną liczbę osób fachowych z ciała nauczycielskiego państwowych szkół przemysłowych w podróż zbiorową do Paryża pod kierownictwem inspektora wiedeńskich szkół fachowych pana Doderera. Wycieczka ma na celu zaznajomienie się pod względem artystycznym, technicznym i przemysłowym z najznakomitszemi budowlami Paryża i jego okolic.

Samobójstwo. W Przemyślu w hotelu „Lwowskim“ odebrał sobie życie dnia 16 b.m. wystrzałem z rewolweru nieznajomy mężczyzna, mogący liczyć lat około 35, silnie zbudowany, ciemno blond włosów, rysów regularnych. Znaleziono przy nim pugilares z kwotą 37 zł. i bilet z powinszowaniem „Nowego Roku“ z podpisem Stefan Androszowski.

Z Rzymu donoszą: Ojciec św. raczył zaliczyć w poczet swoich tajnych podkomorzych świeckich (camerieri segreti di spada e cappa) młodego hr. Ignacego Jelita Dembowskiego z Galicji.

Osservatore Romano, organ dworu papieskiego, donosząc o tem tak pisze:

„Dembowscy należą do najstarszej i najsławniejszej szlachty polskiej, i mają wspólne pochodzenie i herb z Zamojskiemi. W XVI. wieku, za Zygmunta Augusta, podpisali oni stanowczą unję Litwy z Koroną. Wówczas już spokrewnieni byli z przeważnemi i prześwietnemi a dziś wygasłemi rodzinami Kostków i Tęczyńskich. Hrabia Jędrzej z Tenczyna wojewoda krakowski, który nieprzyjął korony polskiej, po ucieczce Henryka III. Walezjusza, ożeniony był z Zofją Dembowską wojewodzianką bełzka. Między znakomitymi mężami, którymi ród ten obdarzył Kościół, godnym jest wspomnienia Mikołaj Dembowski, biskup kamieniecki na Podolu, który kiedy miasto ono zwrócone zostało Polsce przez Turków, z warunkiem, aby nie tykać półksiężyca umieszczonego przez nich na katedralnej wieży, postawił na nim złocisty posąg Niepokalanego Poczęcia, co stał się pierwszym pomnikiem wzniesionym w słowiańskich krajach na cześć tajemnicy, którą Polacy czcili zawsze z tak osobliwem nabożeństwem“.

Winniśmy dodać, że tajni podkomorzanie papiescy są hrabiami apostolskiego pałacu i pierwsze zajmują miejsce w hierarchji europejskich dworów, a dostąpić mogą tej godności tylko przedstawiciele najdawniejszej europejskiej szlachty.

I. Zjazd gorzelników w Rzeszowie. Dnia 15 bm. w obec 70 uczestników zjazdu, przybyłych z najodleglejszych części kraju, zagajono I wiec gorzelników polskich w Rzeszowie w sali ratuszowej, zwołany staraniem pp. Hordyńskiego, kierownika gorzelni w Siebieczowie, Alojzego Wdówki, dyrektora gorzelni w Tyczynie, Józefa Ciastonia chemika i K. Rottersmanna docenta szkoły dublańskiej, a to w celu założenia Towarzystwa gorzelników. Po serdecznem przywitaniu zebranych przez burmistrza, p. Kalinowskiego, przemówił p. Hordyński wykazując cel zjazdu, poczem odczytał odezwę przez inicjatorów zredagowaną, i skonstatował, że myśl założenia towarzystwa została uznaną powszechnie, skoro nastąpił tak liczny zjazd wezwanych. Zakończył zaś przemowę swoję temi słowy:

„Gorzelnik pracujący w swoim zawodzie, nawet ten, który idzie za postępem teorji, bez zachęty i impulsu wreszcie zobojętnieje, bo nie ma tej spójni między nami, która dodaje otuchy. Porozrzucani po kraju, nie znając się wcale lub bardzo mało między sobą, często w krytycznej chwili wesprzeć jeden drugiego nie możemy. Co więcej, niejedna dobra myśl, lub korzystnie zużytkować się dające ulepszenie nie ma szerszego zastosowania. Przypuśćmy, że ktoś z nas skorzysta przez jakieś ulepszenie, lub szczęśliwy pomysł dziennie 2 zł. w dochodzie gorzelni, to przez kampanję 200 dni uzyska 400 zł. Dzisiaj przez brak łączności, nie daje to nikomu prócz jemu korzyści, jako członek Towarzystwa udzieliłby tego ulepszenia przez odczyt lub pogadankę na zjeździe wszystkim, np 300 członkom, zyskuje na tem 300 gorzelń, razem sumę 120.000, a że jest to przypuszczalne, to przyznacie sami Panowie, gdyż w naszem gorzelnictwie krajowem dużo jeszcze zdziałać można.

Gdy zaś rozchodzi się o byt materjalny, i tu trudno jest pojedynczemu wyjednać sobie stanowisko odpowiednie, jakże często bez poparcia doznaje on zawodu! Towarzystwo przyjdzie mu w pomoc, a co jeden nie potrafi, to wspólnemi siłami dokonać się może, bo jak przysłowie mówi: „Hromada wełyki czołowik“.

Odczytano następnie projekt statutu „Towarzystwa gorzelników polskich“. Najważniejsze postanowienia są następujące:

Siedzibą Towarzystwa jest miejsce zamieszkania każdorazowego prezesa, członkiem może być ze starszych gorzelników każdy, z młodszych zaś taki, który ukończył szkołę gorzelniczą w Dublanach i jeden perjod praktykował, tacy członkowie płaca wstępując 1 zł. wpisowego i roczną wkładkę w kwocie 2 zł.; natomiast wstępujący dopiero do praktyki płacą 5 zł. wpisowego i roczną wkładkę 2 zł. Osoba chcąca się wpisać do Towarzystwa, winna być przez jednego z członków przedstawiona, nadto zobowiązują się członkowie o każdem wakującem miejscu donosić zarządowi, jak niemniej, przyjmując nowego urzędnika gorzelnianego, dawać pierwszeństwo członkom Towarzystwa. Towarzystwo ma na celu popieranie się tak materjalne jak i moralne, a to przez rozszerzenie widnokręgu wiedzy swych członków zapomocą stosownych odczytów.

Z debaty nad statutem podnieść wypada że jeden z młodszych pp. uczestników zjazdu, obstawał gorąco za wykluczeniem izraelitów z Towarzystwa. Wniosek jego wywołał powszechną wesołość.

Dr. R y b i c k i, poseł na Sejm krajowy, zauważył, że projekt statutu potrzebuje jeszcze dokładniejszego opracowania, i zaproponował wybór komitetu redakcyjnego, któryby był zarazem zarządem Towarzysta i postarał się o rychłe zatwierdzenie statutu.

Wniosek ten uchwalono i wybrano do komitetu: przewodniczącym Towarzystwa p. Hordyńskiego, zastępcą przewodniczącego p. Alojzego Wdówkę z Tyczyna, a trzecim członkiem zarządu p. Mikiewicza z Czortkowskiego, jako zastępców p. Ciastonia i Rottersmana, obu z Dublan.

Z kolei nastąpiło wpisywanie się członków, których liczba wprawdzie skromna jeszcze, bo tylko 54, jednakowoż wątpić nie można, że wkrótce znacznie wzrośnie.

Po krótkiej pauzie wygłosił dr. Rutowski odczyt na temat: „Jak wygląda do dziś dnia gorzelnik w teraźniejszych stosunkach“, po nim odczytał p. Wdówka rozprawę swą: „O oszczędności używanego zboża w gorzelni na słody i doświadczeniach w tym kierunku czynionych“, dalej p. Horodyński przedstawił rzecz: „O studzeniu zacierów fermentujących i rezultatach osiągniętych“, a wreszcie p. Ciastoń: O płukaniu ziarna użytego na słód w gorzelni, sposobem piwowara Feliksa z Czech, i próbach w tym kierunku czynionych“.

W dalszym ciągu uchwalono odbyć drugi zjazd we Lwowie, w lipcu 1887 r.

Dr. Rutowski podniósł potrzebę założenia własnego arganu — co odrzucono ze względu na szczupłe fundusze.

Posiedzenie zakończono jednozgodnem przyjęciem wniosku dra Rutowskiego, by Zarząd Towarzystwa wniósł do Sejmu krajowego petycję o poparcie prejektu (wniesionego przed kilku laty) posła E. Jędzejowicza, w sprawie rozszerzenia istniejącego 3-miesięcznego kursu gorzelnianego w szkole dublańskiej, jakoteż utworzenie stacji doświadczalnej.

Bal w Lubieniu na dochód kolonij wakacyjnych, odbędzie się dnia 1 sierpnia.

Zapisy dobroczynne. Zmarły w Warszawie oficer b. wojsk polskich, emeryt Paweł Kużawski, zapisał testamentem z majątku swego: 4000 rubli na budowę kościoła Wszystkich Świętych, a 1000 rubli na budowę kościoła św. Aleksandra; po 1000 rubli na instytut głuchoniemych i ociemniałych, na szpital dla paralityków i na szpital dziecięcy; wreszcie 300 rubli dla nędzy wyjątkowej.

Małżeństwo Chrystyny Nilsson. Ślub cywilny „szwedzkiego słowika“ z hiszpańskim hrabią de Miradas, ma się odbyć w bieżącym tygodniu w Londynie, poczem nastąpi ślub kościelny. Pani N. jest protestantką, narzeczony katolikiem. Ponieważ Kościół katolicki zabrania małżeństw mięszanych, a pani N. wiary swej zmienić nie chce, przeto narzeczeni postanowili zwrócić się do Papieża z prośbą o dyspensę, a pośrednictwo w tym względzie przyrzekł divie kardynał Manning.

Tylko niewiele gości zaproszono na gody weselne. Królowa angielska przysłała pannie młodej,

Mały Fejleton.

Wspomnienie o Podbereżcach

i o pułkowniku Marcinie hr. Amor Tarnowskim.

Wśród pięknej doliny wołyńskiej, oblanej Ikwą, u stóp Bożej Góry rozsiadły się urocze Podbereźce, głośne przed dwudziestukilkoma laty z licznych zjazdów obywateli trzech tutejszych gubernij, którzy na św. Marcin spieszyli złożyć swój hołd i życzenia nestorowi naszych prowincyj hr. Marcinowi Amor Tarnowskiemu, przodującemu im od końca zeszłego wieku czynem i przykładem.

Stara ta siedzida, o której kroniki wspominają już w czternastym wieku, była ulubionem mieszkaniem spadkobiercy wielkiego rodu, nieodrodnego potomka tego sławnego Jana Tarnowskiego, hetmana wielkiego koronnego i kasztelana krakowskiego, bo śp. Marcin w czasach skarłowaciałych obecnej epoki hetmanił nam z tą samą powagą i z tym samym hartem duszy, jakby był jeszcze dotąd okuty w żelazną zbroję swego wielkiego antenata.

Patrzyłem w mej młodości na śp. pułkownika Tarnowskiego, od ojca mego nauczyłem się czcić go i szanować. Zacny ten starzec w ostatnich latach swego życia przelał na mnie część tej przyjaźni, którą zaszczycał mych rodziców i dzieci; miałem nieraz sposobność podejmowania go u siebie na wsi lub w lasach na polowaniu; dlatego mnie, jako naocznemu świadkowi, niechaj wolno będzie zachować dla pamięci następującego po nas pokolenia tę legendową postać, ten typ dla nas tak sympatyczny żołnierza kościuszkowskiego, prawego obywatela kochającego swój kraj, staropolskiego pana i myśliwego, jakiego chyba tylko w obrazkach Pola napotkać można. — Byłato zaiste postać mohortowska, mógł zresztą pułkownik (choć młodym jeszcze będąc) pamiętać bohatara tej niezrównanej z niczem epopei. Podobnie jak i on zachował do ostatniej chwili to żelazne zdrowie, tę niewyczerpaną młodość i krewkość, któremi się ludzie owej epoki odznaczali. — Jednem słowem straciliśmy z nim jeden z tych pięknych typów, które się teraz zapewne już nie odtworzą.

Zanim podam więcej szczegółów o życiu nieodżałowanego „pułkownika“ (bo tak go tu wszyscy tytułowali), chcę wspomnieć cokolwiek o historycznej przeszłości rodzinnych jego Podbereziec, stanowiących harmonijne ramki dla tej legendowej postaci. Były one gniazdem kniaziów podbereskich, którzy się herbem „Gozdawą“ pieczętowali. — Heraldycy nasi (Stryjkowski, Kojałowicz i inni) twierdzą, że dom ten od Romana księcia włodzimierskiego i halickiego, potomka Włodzimierza Wielkiego, bierze swój początek wraz z kniaziami Druckimi, Sokolińskimi, Lubeckimi, Horskimi i Oziereckimi, którzy od dóbr przypadłych na nich działem różne przybrali nazwiska rodowe, pod któremi znani byli w historji. — Rozrodzeni później książęta Drucey nadali jednemu ze swoich Podbereźce na Wołyniu, od których kniaziami Podbereskimi ich zawołano. — Stryjkowski wspomina Michała kniazia Podbereskiego; miał on zginąć u boku Witołda w r. 1399 w owej sławnej bitwie z Edyga pod Worsklą. — Elżbieta Katarzyna kniahini Podbereska, córka Jerzego marszałka bracławskiego, poślubiona primo voto Monwidowi Dorohostajskiemu, cześnikowi litewskiemu, a secundo voto Teodorowi Karolowi hrabiemu Amor Tarnowskiemu, staroście krzepickiemu, wniosła w r. 1611 dobra podbereskie w dom Tarnowskich, którzy je dotąd posiadają.

Kniaziowie Podberescy wygaśli na Litwie dopiero w drugiej połowie ośmnastego wieku, lecz tu w Podbereźcach nie zostawili po sobie najmniejszego śladu oprócz dokumentów znajdujących się w miejscowem archiwum; z nich jednak dojść trudno, kiedy mianowicie osada ta otrzymała przywilej na targi i miasteczko.

Druga majętność śp. pułkownika, to jest dobra kozińskie wraz z miasteczkiem Kozinem powiatu dubieńskiego, stanowiły początkowo własność Kozińskich herbu „Zagłoba“; od nich przez Gojskich i Firlejów weszły te dobra w dom Tarnowskich, podobnie jak Poczajew z przyległościami i Orla czyli Urla ze szczątkami starożytnego zamku. — W tym zamku podróżujący po Wołyniu Neofit (metropolita grecki, zbierający składki na kościoły wschodnie), dziękując Annie z Kozińskich Jozefiejowej Hojskiej, sędzinie ziemskiej łuckiej, za doznaną u niej gościnność, ofiarował jej w roku 1559 przy odjeździe z błogosławieństwem obraz Matki Boskiej, później cudami słynący i przeniesiony do świątyni poczajowskiej, dokąd ściąga dziś jeszcze niezliczone tłumy pielgrzymów ze stron najodleglejszych.

W Kozinie ojciec śp. pułkownika hrabia Jan Amor Tarnowski, kasztelan konarsko-łęczycki, podejmował w roku 1787 króla Stanisława Augusta, jadącego do Kaniowa. Mógł więc śp. pułkownik, będąc jedenastoletnim chłopakiem, dobrze pamiętać te królewskie odwiedziny. — Widzimy jednak Poczajów w końcu siedmnastego wieku w posiadaniu książąt Wiśniowieckich, w roku 1704 Michała ks. Radziwiłła, a dopiero w roku 1773 weszła majętność ta w dom Tarnowskich.

Tyle co do przeszłości historycznej samego miejsca. O starożytności rodu Tarnowskich zbytecznem byłoby się rozwodzić. Ród ten, dobrze zasłużony ojczyźnie, piórem, radą i szablą dodawał jej blasku, i dziś jeszcze, kiedy wszystkie zawody publiczne są przed nami zamknięte, widzimy tych zacnych leliwitów rozszerzających światło nauki z katedry najstarszej naszej wszechnicy (Stanisław, ur. w Dzikowie w roku 1837) lub oddających się z całem zamiłowaniem kompozycji muzycznej (Władysław, ur. we Wróblowicach w roku 1841).

Wyprzedzili więc oni pojęcia, które dziś zaczynają brać górę, czynem dowiedli, że i potomkom wielkiego rodu, bynajmniej nie ubliża poczciwa pra-

portret swój, jako podarunek weselny, z własnoręczną dedykacją i podpisem „Victoria Regina, Osborne 14 czerwca 1886." Diva opowiada, że znajomość z swoim przyszłym mężem, który zresztą jest politykiem partji konserwatywnej i bliskim przyjacielem Canovy, zawarła już przed wielu laty. Hr. de Miradas mieszkał przed 20 laty w Paryżu, tam poznała go śpiewaczka i widywała zawsze, ilekroć śpiewała nad Sekwaną. Po ślubie zamierzają małżonkowie osiąść stale w Madrycie, gdzie córa Skandynawji przyjmie poddaństwo hiszpańskie. Zarazem słynna diva powie teatrom i koncertowej estradzie valet, albowiem hr. de Miradas nie chce widzieć hrabiny Chrystyny de Miradas na deskach. Co najwięcej będzie słowik śpiewał czasem w oratorjach na chórze katedry. Mimo to wstęp swój do Hiszpanji zamierza śpiewaczka zainaugurować wielkim koncertem, z którego cały dochód przeznacza na rzecz ubogich miasta Madrytu.

Z Kalifornji, ogłasza *Dziennik poznański* list niejakiego p. Bednawskiego sekretarza tow. Polaków w San-Francisko. Pisze on co następuje o kolonjach polskich:

„Mało tu u nas jest Polaków, po największej części trudnią się oni rzemiosłem, albo jakimś przemysłem, a niektórzy istotnie żyją z dnia na dzień. Wielu przemieszkuje tutaj od kilkudziesięciu lat, żaden z nich jednakowoż nie został jeszcze miljonerem. Trzeba do tego być tutaj zrodzonym amerykaninem. Mamy tu szczupłe towarzystwo polskie, którego głównemi celami są: pielęgnowanie ojczystego języka i narodowości, podtrzymywanie stosunków z krajem, a prócz tego i cel dobroczynny. Posiadamy piękną bibljotekę, złożoną z wyboru dzieł literatury polskiej i innych, stół w czytelni zapełniony dziennikami tak krajowemi, jakoteż amerykańskiemi. Niestety, wielu tu Polaków przybywa z kraju po największej części bez kapitału, bez profesji i najmniejszej znajomości języka angielskiego i stosunków krajowych. Tacy znajdują się tutaj czasami bardzo w krytycznem położeniu, a skoro przybyli zawiodą się w swoich nadziejach i przesadzonych oczekiwaniach albo natychmiast powracają, albo też biedę cierpią. Radzilibyśmy wszystkim takim, aby bez poprzedniego zasiągnięcia informacyj i potrzebnych wiadomości, nie puszczali się w drogę na ślepo; inaczej zawód i rozczarowanie czeka ich niechybnie." Jak już wielokrotnie mówiliśmy, tak i teraz powtarzamy, że i w Kalifornji nie wszystko złoto co się świeci!

Deroulède, arcykapłan szowinizmu francuskiego udał się do Rosji i wylądował w Odessie. Oczywiście w tejże chwili, zaledwie stanął w hotelu, przybyli do niego reporterzy miejscowych dzienników. I poczęła się rozmowa o teraźniejszem położeniu politycznem Europy i o potrzebie powiększenia granic Rosji i Francji. Na zapytanie jednego z reporterów, co jest dla niego ideałem politycznym, odpowiedział Derauléde jak następuje:

„Ideał mój polityczny jest nader prosty. W Europie istnieją tylko dwa państwa nie związane pomiędzy sobą żadnemi interesami, prócz wzajemnej przyjaźni szacunku i celów ogólnie cywilizacyjnych. Państwa te to Rosja i Francja. Położenie ich krańcowe i istniejąca przegroda z państw drugorzędnych stanowi rękojmię, iż nie mogą być one niebezpieczne dla pokoju europejskiego. Nadto nie żywią one dążeń zaborczych. Tak więc Francja i Rosja potężna i silna, Prusy zwrócone do granic z 1866 roku, związek niemiecki na nowo ustanowiony, czego mówiąc nawiasem pragną wszystkie drobne mocarstwa niemieckie — oto mój ideał, który uważam za nader możliwy do urzeczywistnienia".

Deroulède dodał jeszcze, iż jest najmocniej przekonany, że zanim upłynie dwa lata, pomiędzy Francją a Niemcami wybuchnie nowa wojna.

Now. Wremia powtarzając tę przepowiednię prezesa ligi patrjotycznej francuskiej, dodaje, iż usta p. Deroulède są od miodu słodsze.

W Mödling pod Wiedniem rozpoczęto z wiosną budowę kościoła i domu sierót, na które to cele ktoś niechcący być wymienionym złożył 130.000 zł. Obecnie dowiedziano się przypadkowo, że szlachetnym fundatorem jest dr. Józef Hyrtl, profesor anatomji na wszechnicy wiedeńskiej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 lipca.

(Z) Na giełdzie, kto ją obserwuje dobrze, dostrzeże dziwnej zmiany przekonania. Dawniej, to jest temu lat dziesięć, ośm, sześć, nawet jeszcze temu dwa lata, każdy finansista i spekulant spokojnie patrzał w przyszłość i wierzył w pokój, jakkolwiek od czasu do czasu, zwłaszcza na początku przenumeracyjnych kwartałów, robiły dzienniki wrzawę i przepowiadały wojnę. Spekulant, czytając te przepowiednie, wzruszał ramionami z krwią zimną i mówił sobie w duchu: „nie obawiam się wojny w Europie bo wiem, że jej nie życzy sobie żelazny kanclerz; a jest on za nadto potężny, aby swą wolę narzucić wszystkim mocarstwom". Jeżeli więc mimo to uwzględniał ów finansista owe przepowiednie dziennikarskie, to jedynie dla tego, że one rzucały popłoch w prostacze umysły prywatnych kapitalistów, wywoływały fluktuacje w cenie papierów i dawały mu obfite pole do zarobku. Nabywał więc finansista, stojący przy wielkim giełdowym ołtarzu, papiery po niskiej cenie, potem, gdy minął kwartał prenumeracyjny i dzienniki nie miały już potrzeby przepowiadać wojny, gdy przeto znowu prywatni kapitaliści szukali lokacji dla swych pieniędzy, sprzedawał je im drogo, a zysk chował do kieszeni, błogosławiąc w duszy dzienniki, że tak są... bezczelne.

Więc miał on wówczas silną wiarę w ks. Bismarka i w jego potęgę. W tym roku wiarę tę stracił. Ks. Bismark okazał mu się słabym, dziecinnym, namiętnym aż do drobnostek, tchórzliwym aż do przesady. Cała kompanja przeciw Polakom odsłoniła wszystkie słabe strony księcia, zdarła z niego szatę wielkości, zredukowała go do poziomu tuzinkowych mężów stanu. Wielki kanclerz, który panował nad Europą, przedstawił się człowiekiem, obawiającym się czegoś, z czego sobie jasno zdać sprawy nie umie, a w niejasnem swem myśleniu korzy się przed Rzymem, nad którym tyle lat browował i mści się na Polakach, których może za kilka lat będzie musiał podobnie jak Rzym przepraszać. I finansista spostrzegł nagle, że ten człowiek, który stał na straży pokoju Europy, ma ręce drżące namiętnego starca, a wolę słabą. Równocześnie zobaczył, że na północy wyrasta mąż o woli silnej, upartej, zawziętej, ale silnej, mąż, który ma także zaślepione oczy namiętnością, ale który rozporządza trzema miljonami bagnetów i może je rzucić w każdej chwili, bez obawy, iż państwo jego runie od tego eksperymentu.

Finansista ten wziął kredkę i zrachował, że w Niemczech jest walorów rosyjskich na przeszło trzy miljardy marek; że zatem plan, który żywił zawsze Bismark, aby finansowo związać Rosję i przykuć ją do giełdy berlińskiej, obraca się przeciw Niemcom, bo Rosja może dzisiaj choćby dla żartu zagrać w trąbkę bojową, a Niemcy odrazu staną się uboższe o trzy miljardy, to jest o kwotę trzydzieście razy większą od tej jaką z biedą uchwaliły na walkę z Polakami.

A trzech miljardów papierów nie łatwo się pozbyć, zwłaszcza, że ich nikt w Europie kupować nie chce. W interesie zaś Rosji leży, tak jak w interesie każdego dłużnika, obniżyć wartość swego wekslu i wykupić go za dziesiątą część pożyczonej sumy.

Więc melancholja ogarnia giełdy niemieckie. Widzą czarną przed sobą przyszłość, w potęgę Bismarka straciły wiarę, przewidują wojnę, jakkolwiek jej dzienniki nie przepowiadają i drżą o swe kapitały ulokowane na hipotece rosyjskiej, — hipotece, wymykającej się im z rąk.

To spostrzeżenie giełdowe niech posłuży za relację z dzisiejszego bezbarwnego targu, a oto tabelka zmian tygodniowych:

	10 lipca	17 lipca
Renta papierowa	85.20	85.20
Renta srebrna	85.90	86.—
Renta złota	118.70	118.70
Austr. 5% papierowa renta .	102.—	102.—
Węgierska złota renta . . .	105.85	105.55
Węgierska papierowa renta .	94.80	94.70
Gal. obl. indem.	105.20	105.20
Wiedeńskie komunalne losy .	124.30	124.50
Losy Cisy	125.50	125.60
Länderbank	222.90	221.50
Austr.-węgierski bank . . .	871.—	876.—
Austrjacki Boden-Credit . .	229.50	229.—
Austrjackie kredytowe . . .	276.80	277.30
Węgierskie kredytowe . . .	284.50	284.50
Anglobank	115.—	114.50
Bankverein	104.—	103.40
Uniony	70.75	70.70
Nordbany	2268.—	2267.—
Koleje państwowe	227.60	232.40
Lombardy	114.50	115.—
Karola Ludwika	188.30	192.75
Żeglugi parowej	378.—	390.—
Lloydy	571.—	572.—

---

ca, — przynosząca taką korzyść dla kraju i społeczeństwa. Trudno jednak nie wspomnieć o Wielkim Janie Tarnowskim, bohaterze z pod Obertyna, który mianowany hetmanem w. koronnym po śmierci Mikołaja Firleja, odniósł 22 sierpnia 1531 r. świetne zwycięstwo nad Petryłą hospodarem mołdawskim, odzyskał Pokucie i niesfornego hołdownika zmusił do wierności królowi i Rzeczypospolitej. Pułkownik nasz, choć szlachcic z krwi i kości, lecz pomny zawsze wielkości swego rodu, miał w głównej sali pałacu podbereziekiego śliczny obraz pędzla Suchodolskiego, dotąd tam się znajdujący i przedstawiający tę świetną chwilę naszej historji. Jan Tarnowski pierwszy uorganizował u nas na silnych podstawach władzę hetmańską, przyczem okazał niewzruszoną energję, sam nawet jako głęboki statysta pisał o wojskowości. Pisma jego „O gotowości wojennej", „Consilium rationis bellicae" i „Ustawy prawa ziemskiego polskiego", wydał Mik. Malinowski w Wilnie, w r. 1864 r. Wysoce też był p. hetman ceniony przez ościennych monarchów. W czasie pobytu swego w Portugalji, otrzymał w 1521 r. od króla Emanuela dowództwo w wojnie z Maurami. Cesarz Karol V., oceniając jego wielkie talenta wojskowe, ofiarował mu naczelne dowództwo nad wszystkiemi wojskami przeciw Turkom, za co też ten wielki monarcha wyniósł go do godności hrabiego świętego Państwa rzymskiego. W ojczyźnie zaś oprócz pod Obertynem, odznaczył się Jan Tarnowski w wojnie z Wołoszą w 1509 r., pod Wiśniowcem w 1512 r., pod Orszą w 1514 r., gdzie dowodził hufcem, złożonym z młodzieży najprzedniejszych w kraju rodzin. Słusznie się więc można chlubić takim przodkiem, przynosi on za szczyt nietylko rodzinie Tarnowskich, lecz i całemu krajowi. Nie trzeba go jednak mieszać z drugim Janem Tarnowskim, ur. 1550 † 1603 referendarzem w. k. za panowania Stefana Batorego i arcybiskupem gnieźnieńskim za Zygmunta III., którego był ślepem stronnikiem i jeździł z nim do Szwecji w roku 1592. Nie był on nawet krewnym hetmana w. k., bo pieczętował się nie Leliwą, lecz herbem Rolą.

Nasz zaś pułkownik ś. p. Marcin, urodził się w Kozinie w 1776 r. z ojca Jana hr. Amor Tarnowskiego, herbu Leliwa, kasztelana Konarsko-łęczyckiego (z dnia 2 września 1767 dig. 31 f. 131) generała majora wojsk koronnych, kawalera orderów Orła białego i św. Stanisława, i z matki Tekli z Grabianków. Ośmnastoletnim chłopakiem uciekł potajemnie z domu rodzicielskiego i konno z jedynym masztalerzem przez zakordonową Galicję, połączył się pod Krakowem z powstaniem Kościuszkowskiem, gdyż ojciec nie chciał go puszczać od siebie, jako niedorostka. Dosłużył się rangi majorskiej w szeregach narodowych, i uzyskał nie jedną chlubną wzmiankę naczelnego wodza. Jemu to przypadł w udziale smutny ten zaszczyt, że jako oficer kawalerji narodowej zaciągnął wartę na ostatniej sesji sejmowej w Grodnie. Po uspokojeniu kraju, wrócił pod strzechę domową, a śmierć ojca zmusiła go do podziału fortuny pomiędzy siebie i brata Wincentego, któremu się dostały dobra podbereskie, on zaś został przy dobrach kozińskich, wyposażając rodzoną siostrę prezesowę Pawłowę Jełowicką. Był to czas, kiedy młodzież tutejsza nie mając żadnej sposobności do zużycia na coś pożyteczniejszego trawiącej ją gorączki do czynu, rzuciła się w wir życia hulaszczego, jakby się chciała obałamucić po stracie wszystkiego, co jest najdroższem dla człowieka. Był to wtedy czas owej sławnej tężyzny wołyńskiej, opisanej przezemnie poprzednio, w której ś. p. pułkownik brał udział na równi z drugimi, a jako młodzieniec bogaty, niezależny, tęgi do wypitki i do wybitki, innym jeszcze przodował. Zbierały się więc w Kozinie towarzystwa kawalerskie, świetne i wesołe, polowano po całych dniach, grywano w karty po całych nocach i przenoszono się później całem gronem, do innego domu przyjacielskiego, aby dalej rozpoczynać to samo życie. Mijały tak dnie, miesiące i lata, ale wysokie poszanowanie dla kobiety polskiej, cześć dla honoru i miłość dla kraju, była gwiazdą przewodnią tej młodzieży. Dała ona tego jawne dowody, zapełniając sobą szeregi narodowe, w formujących się pułkach ks. Warszawskiego, stworzonego wszechwładnem słowem Napoleona I. Odznaczała się na polach bitew w całej Europie, a w szalonej szarży w wąwozach pod Sommosierą, lub zdobywaniu gmachów i ulic bohaterskiej Saragossy, dała poznać światu, że nic się nie ustoi przed lancą polskiego ułana, lub bagnetem polskiego piechura, prowadzonego w ogień przez dzielnych oficerów. Kozietulski i Chłopicki są najpiękniejszymi typami naszej narodowej odwagi nie liczącej się z wrogiem, a rzucającej się wściekle na głos komendy w piekelny ogień. Wiedział bardzo dobrze o tem Napoleon I., i wyzyskiwał na swoję korzyść to nasze narodowe bohaterstwo, łudząc nas ciągle obietnicami nigdy nie spełnianemi, a które do najwyższego entuzjazmu pobudzały nietylko młodzież wojskową, ale i całe ówczesne społeczeństwo. Jak na tem wyszliśmy, wiemy najlepiej z historji pierwszych lat bieżącego stulecia, dość, że taki był wtedy duch czasu, jemu więc mimowolnie uległ i nasz pułkownik. — Około 1804 r., ożenił się z Tarnowską, córką Rafała z Marhuszewa w Lubelskiem, a urodzoną z Ustrzyckiej. Nie było to jednak szczęśliwe stadło, żył z żoną nie dłużej jak do r. 1809. Wtedy bowiem dostała pomięszania zmysłów, z którego nigdy już uleczoną nie była, w tym stanie przeżyła do 1851 roku, zmarła w Podbereźcach, gdzie była otoczona staraniem męża i oddanej jej służby w osobnej części pałacu. Lecz jej nigdy nikt nie widział, a pułkownik znosił stoicznie to wielkie nieszczęście, nie podające mu nadziei doczekania się własnego potomstwa.

(C. d. n.)

J. D. K.

Gazeta urzędowa ogłasza.

Licytacje egzekucyjne:

w sądzie lwowskim 23. sierpnia w jednym terminie dóbr Huta stara c. w. 14.211 zł.;

w sądzie przemyskim 23. sierpnia i 23. września folwarku Romotyn c. w. 4181 zł.;

w sądzie złoczowskim 2. sierpnia, 6. września i 11. października realność 31 w Złoczowie c. w. 18.400 zł.;

w sądzie lwowskim 2. września b. r. w jednym terminie realności pod l. 327, 328, 329, 330 i 331 w IV dzielnicy c. w. 60.000 zł. — 26. sierpnia w jednym terminie realn. 145³/₄ we Lwowie c. w. 25.500 zł. — 12 sierpnia. 9. września i 11. października realn. 557⁴/₄ we Lwowie c. w. 3712 zł. — 20. sierpnia w jednym terminie realn. 869²/₄ we Lwowie c. w. 15.000 zł.;

w sądzie krakowskim 13. września, 18. października i 15. listopada realn. 16, dzielnica VII w Krakowie c. w. 20.000 zł;

w sądzie tarnopolskim 19. sierpnia b. r. w jednym terminie realność l. 250 w Tarnopolu c. w. 12.000 zł. — 12. sierpnia i 15. września realność 23 i 25 w Tarnopolu c. w. 20.000 zł.

Licytacje niesporne:

w starostwie w Nowym Sączu 28. lipca w celu zabezpieczenia dostawy szutru dla konserwacji gościńców w okręgu nowosądeckim na lata 1887, 1888 i 1889 — na dostawę na rok 1887, cena fiskalna 14.665 zł.

Konkursa:

Na posadę nauczyciela filologji klasycznej przy gimnazjum w Tarnopolu, termin do 25 lipca;

na posadę nauczyciela filologji klasycznej przy gimnazjum św. Jacka w Krakowie, termin do 25 lip.;

na kilka posad praktykantów pocztowych, termin do 5 sierpnia;

na dwie posady rzeczywistych nauczycielek z roczną płacą 700 zł. przy nowo utworzonej sześcioklasowej szkole żeńskiej im. św. Antoniego we Lwowie, termin do 15 sierpnia.

Poszukuje:

Sąd lwowski Dominika Zbreżka, kurator dr. Bobownik; Tekli Doktorowicz, kurator dr. Bliziński; Marji Rozborskiej, kurator dr. Dzięddzielewicz;

sąd złoczowski Zygmunta Rodakowskiego, kurator dr. Wesołowski:

sąd sokalski Leopolda Kosteckiego, kurator dr. Wajda;

sąd krakowski Macieja hr. Gostkowskiego, kurator dr. Wilkosz.

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 19. lipca. Obecność rosyjskiego wojskowego attaché Fredericksa na wczorajszem odsłonięciu pomnika jenerała Chanzy w Nouart (departament Ardennes) skłoniła tłumy ludu do entuzjastycznych okrzyków: „Niech żyje Francja! Niech żyje Rosja!"

Nisz 19 lipca. Król otworzył dziś skupczynę mową tronową, która brzmi: W celu zabezpieczenia żywotnych interesów ojczyzny, przyjąłem wierny polityce domu Obrenowiczów zgodnie z głosem ludu stworzony przez Bułgarję stan otwartej nieprzyjaźni.

Tu król dziękuje narodowi uroczyście za jednomyślność, a armji za ofiary, poniesione w służbie dla ojczyzny,

Jakkolwiek, powiada dalej mowa tronowa, usiłowania te pozostały bez skutku, a Serbja, ulegając życzeniu mocarstw, z Bułgarją pokój zawarła, to jednomyślność narodu dowodzi, że Serbja czuwa nad obroną idei państwowej i że wolą jej jest szanować zawsze traktaty i protestować przeciw jednostronnemu zaburzeniu równowagi na półwyspie bałkańskim.

Mowa tronowa stwierdza, że stosunki Serbji z Bułgarją są obecnie takie, jak przed wojną, a z innemi mocarstwami europejskiemi jak najprzyjaźniejsze. Król troskliwie czuwać będzie nad utrzymaniem tych przyjaznych stosunków na przyszłość.

Mowa tronowa zapowiada przedłożenia — zwłaszcza w kierunku finansowym przy uwzględnieniu zasady oszczędności i zaleca dodatkowe zatwierdzenie zarządzeń, wydanych podczas wojny, odwołując się do patrjotyzmu narodu.

Mowę tronową przyjęto kilkakrotnemi oklaskami, a król opuścił parlament wśród entuzjastycznych okrzyków „Zivio!"

Wiedeń 20 lipca. *Fremdenblatt* dowiaduje się, że w kołach dobrze poinformowanych nic nie wiadomo o podróży pary cesarzewiczowskiej w celu odwiedzenia rodziny carskiej w Lubochenku, że zatem pogłoski o zamierzonej wizycie są bezpodstawne.

Rjeka (Fiume) 20 lipca. W ostatniej dobie były tu 4 wypadki cholery, 2 z wynikiem śmiertelnym.

Tryjest 20 lipca. Przeszłej doby zdarzyły się dwa wypadki cholery — jeden wypadek śmierci.

Monachjum 20 lipca. Cesarz niemiecki przybył tu wczoraj o wpół do 12 w południe, powitany na dworcu przez księcia-regenta, członków rodziny królewskiej i dygnitarzy. — O godzinie 1 po południu wyruszył dalej w drogę do Salzburga.

Salzburg 20 lipca. Cesarz niemiecki przybył tu wczoraj o godzinie 4 minut 40 po południu. Na dworcu powitała go para cesarzewiczowska, ks. Wilhelm z małżonką, którzy przybyli z Reichenhall, oraz naczelnicy władz cywilnych i wojskowych. Po przywitaniach udał się cesarz do hotelu europejskiego, gdzie wkrótce przyjął wizytę arcyks. Ludwika Wiktora. Liczna dystyngowana publiczność witała cesarza na drodze do hotelu kilkakrotnemi okrzykami. O kwadrans na 6 podano w hotelu objad na 26 osób. Do stołu zasiedli między innymi księstwo Wilhelmowie, członkowie świty, namiestnik Solnogrodu, głównodowodzący i prezydent krajowy. Objad trwał trzy kwadranse.

Cesarz wyjedzie dzisiaj o 11 przed południem. Wygląda wcale dobrze.

Przyjechali do Lwowa

dnia 20. lipca 1886.

Hotel Żorza: K. Suchodolski z Sosnowa. J. Bieliński z Siercza. A. Jędrzejowicz z Zaczerma. M. Koczerkiewicz z Przemyśla. J. Ehrenzweig z Wiednia. A. Protopopoff z Rosji. M. Berman z Rosji.

Hotel Francuski: K. Dworski z Łańcuta. Konstancja hr. Lonyay z Marmarosziget. D. T. Haase z Szląska. M. Diener z Tarnopola.

Hotel Langa: J. Sąsiedzki z Złoczowa. A. Łazarski z Rabki. K. Rausnitz z Budapesztu. L. Rubenz z Berna. S. Bogad z Berna.

Hotel Europejski: K. Matczyński z Rudek. Dr. M. Bogucki z Lublina. A. Udrycki z Mostów. E. Gärter z Czerniowiec. A. Stolzberg z Wiednia. J. Zaborski z Krosna. A. Udrycki z Chliwczan.

Hotel Angielski: J. Piłatowski z Dubic. L. Hoszowski z Przeworska. M. Koprowicz z Petersburga. W. R. Dorms z Styrji.

Hotel Warszawski: P. Komanowski z Stanisławowa. A. Lesman z Rosji. J. Lesman z Rosji. J. Kozankiewicz z Błotnej.

Z zbożowych targów

19 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.50—8.30	7.——8.—	7.——7.90	7.50—8.50
Żyto	5.75—6.30	6.——.—	.25—5.75	6.——6.37
Jęczmień	5.50—6	5.50—5.75	5—.—5.50	5.50—7.—
Owies	6.——6.25	6.25—6.50	.25—.—	6.50—.—
Groch	6.—9.—	6—8—	5.50—7.—	6—9.—
Wyka	—.—	.——.—	——.—	——.
Rzepak	8.40 8.60	8.25 8.4	8.15 8.25	8.75 9.—
Lnianka	—.——.	———.—	—.——.—	—.——
Konic. czer.	25.—36	25.—30.—	25.—30—	25—30—
Konic. biała	25—30.	25—30—	25—30.	25.—30—
Konic. szwed.	25—30—	25.—30—	25—30	25—.30.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5.—10 nominalnie.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 17 Lipca 1886 r.					
Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12		Stan nieba
Praga	14.6	—	W	3	zachm.
Kraków	11.6	22	W	1	deszcz
Lwów	14.0	19	NW	2	½ zachm
Tarnopol	15.9	21	—	0	jasne
Wiedeń	17.0	21	W	2	jasne
Grac	16.8	22	NW	2	¼ zachm.
Peszt	18.8	23	W	3	jasne
Sarajewo	11.0	21	SW	3	mgła
Tryjest	22.4	26	—	0	jasne
Pola	19.8	26	—	0	¼ zachm
Kopenhaga	15.0	—	SSE	1	¾ zachm
Hamburg	14.3	—	W	4	½ zachm.
Berlin	14.0	—	W	4	zachm
Monachjum	16.3	21	W	1	zachm.
Zurich	15.2	23	—	0	zachm.
Genewa	19.0	—	N	2	jasne
Paryż	14.2	24	WSW	1	jasne
Biarritz	19.2	—	SW	2	zachm.
Nicea	20.9	—	—	0	jasne
Turyn	—	—	—		—
Florencja	—	—	—		—
Rzym	—	—	—		—
Neapol	—	—	—		—
Palermo	—	—	—		—
Malta	—	—	—		—
Sztokholm	14.8	—	WNW	2	zachm
Petersburg	20.3	—	ESE	2	¾ zachm
Moskwa	18.4	—	—	0	¾ zachm
Warszawa	13.9	—		0	½ zachm.
Kiew	13.9	—	WNW	1	zachm
Odessa	16.2	—	WNW	1	¾ zachm
Konstantynopol	22.5	29	NNW	3	¼ zachm.
Gleichenberg	—	—	—		—
Abbazia	19.2	30	—	0	jasne
Riva	20.5	27	—	0	¼ zachm
Lugano	19.0	—	—	0	jasne

N oznacza wiatr północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.

Lwów. Z Izby handlowej, 19 lipca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	193	—	196	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	225	50	229	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278	—	283	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	102	—	103	—
„ „ „ 4 „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ okres.	102	—	103	—
„ „ „ 4 „ „	93	75	95	
Banku krajowego 4½ % w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	103	20	104	20
„ „ „ 5 „ „	99	90	100	90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	80	102	80

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	50	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	25	100	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	104	75
„ „ „ 1883 4½ % „	95	50	96	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	26	—	28	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5·84	5·94
Dukat cesarski	5·87	5·97
Półimperjał rosyjski	10·29	10·39
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·21¾	1·23¾
100 marek niemieckich	61.65	62.30

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		*8.58
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	8.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie).

Poszukuję dzierżawy, względnie kupna apteki. Oferty pod M. K. poste restante Fulsztyn (obok Chyrowa).

Kawaler w 32 roku życia, Polak, pedagog, były profesor wyż. szkół, ukończony filozof i politechnik, władający językami: polskim, angielskim, niemieckim, francuskim i innymi, rysuje i portretuje etc. posiadający najlepsze referencje, powrócił z podróży na około świata i szuka posady towarzysza lub nauczyciela domowego w mieście lub na wsi. Żądania skromne, tembardziej gdyby posada była zaraz. Bliższą wiadomość udzieli: Nauczyciel języka angielskiego w Krakowie, Rynek główny Nr 23, II. piętro w podwórzu.

Proszę o posadę leśniczego. Krakowiak. Post. Rest Żółkiew.

Uwaga Czy kapelusze robione pr. włościan, są tańsze jak fabryczne słomiane?

P. Antoniego Rzeszotkę w H. uwiadamiamy, że wkrótce przybędziemy do niego na kilka dni w celu zwiedzenia stamtąd okolic Sacz'a. — Koledzy z Rzeszowa Antoni, Władysław, Ignac[illegible]
